Nr. 89. Kraków, Niedziela 18 Kwietnia 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 17 kwietnia.

Po tygodniu pasyjnym zabrzmi dzisiaj w całym kraju radosne Alleluja! Wszędzie prawie przyniesie ono w rodzinach radość i wesele, ale rzadko gdzie szczęście na polskiej ziemi. Bo jak w rodzinie brak osoby, która ubyła z jej grona, łzę z oka wyciska. tak w naszej wielkiej rodzinie, która narodem się zowie, bolesne budzi się wspomnienie, gdy brak nam zawsze czegoś, abyśmy się mogli oddać całą duszą święceniu Zmartwychwstania Pańskiego!

Nigdzie może nie obchodzą Wielkiego tygodnia z tak szerokim współudziałem wszystkich warstw społecznych, jak u nas w Polsce. Tydzień męki Pańskiej jest jakby tygodniem narodowym. Każdy odczuwać się zdaje, że cierpienia jego i jego bliskich, lub najdroższe mu wspomnienia bolesne, doznają w świetle męki Pańskiej uczczenia, że glorya spływa także na nie. Stądto zapewne porównywano „naszą polską grzesznicę“ do męki Boga-Człowieka, stąd wyrodził się nasz mistyczny mesyanizm, który zwichnął tyle znamienitych umysłów i jakby paraliżem tknął polski rozum stanu i narodową pracę odrodzenia.

Od stu lat przeszło kroczymy drogą na Golgotę: poświęceń i upokorzenia, bohaterskich wysiłków i objawów upodlenia nie brakło w tym czasie. Znieśliśmy wiele, przygotowani jesteśmy na jeszcze więcej prób bolesnych, a przecież ustać nam nie wolno; iść musimy tą drogą krzyżową, pewni, że nie śmierć, lecz zmartwychwstanie kresem będzie naszej porozbiorowej wędrówki.

Wprawdzie zabrano nam to, co najcenniejszego mają narody: znaczenie i cześć u ludów innych i niezależny byt polityczny; Ojczyzna jednak nasza żyć nie przestała, a żyje ona w nas, i żyć powinna w całem polskiem społeczeństwie; żyje w odłamach i atomach; żyje w poczuciu i przeczuciu; więc żyje. Nam zdobywać napowrót potrzeba nie Ojczyznę, lecz utracone najwyższe dobra narodowe: byt niezawisły i cześć, abyśmy spełnić mogli powołanie, jakie w udziale przypadło naszemu narodowi ku jego własnemu szczęściu, i dla szczęścia ludzkości. Tych dóbr straconych nie można odzyskać w sposób cudowny, nie można odzyskać jednym rzutem improwizowanym; trzeba je zdobywać codziennie w ciągłej walce, trzeba je wykuwać z tych stosunków, w jakich żyjemy. Wtedy tylko praca nasza nie będzie improwizacyą, która znika wraz z chwilą nadziemskiego uniesienia i zapału.

Nie oczekujmy więc cudownego zmartwychwstania, ale dążmy żywo do odbudowania, do odtworzenia państwowego życia z tych odłamów, jakie pozostały nie zniszczone i z tych atomów, które żyją w nas, w rodzinach naszych, i które żyć powinny w instytucyach. Wiele z nich, niestety, leży dzisiaj bez życia, niby głazy na ziemi-cmentarzu.

Aby zaś ta praca odbudowania doprowadziła nas do celu, trzeba mieć sam cel jasno przed oczyma, cel nasz jedyny, możliwy na tej ziemi: niezawisły byt narodu, jego honor i znaczenie wśród innych narodów!

Bo nieprawdą jest, jakoby zadaniem naszem, pierwszem i ostatniem, miała być praca dla porozbiorowych rządów, wysługiwanie się tym, co mienie nasze ojczyste rozdrapali. Nie potrzebujemy dzisiaj myśleć o zbrojnych powstaniach; strachajły stańczykowskie spokojnie spoglądać mogą w przyszłość najbliższą — Doświadczenie pouczyło nas, że nietylko z orężem w ręku, lecz zbrojni w zdobycze ducha, jako pionerzy oświaty i cywilizacyi, wytrwać winniśmy na stanowiskach, abyśmy zdolni byli do czynu, gdy na dziejowym zegarze wybije dla nas zmartwychwstania godzina.

Ale zbrodnią byłoby, choćby najpracowitszy pędząc żywot, zerwać z myślą, z ideą o przyszłej niepodległej Polsce. Cała nasza działalność na polu duchowem i politycznem owiana być winna tą nadzieją, że zdążamy w ten sposób powoli, lecz statecznie, do odbudowania, do wskrzeszenia wolnej i niepodległej Ojczyzny. Gdybyśmy pracowali bez tej przewodniej myśli, bylibyśmy wyrobnikami pożałowania godnymi, zjadaczami powszedniego chleba.

Spotykamy się zwykle, głosząc to hasło, z zarzutem, że temsamem uważamy się za gości pod trzema rządami, które obawiać się muszą naszej nielojalności, co naturalnie szkodzić tylko może naszemu obecnemu położeniu. Odpowiedź na to łatwa. Nie myślimy z bronią w ręku, ani dziś, ani jutro, rzucać się na otwarte dział paszcze: ale jeżeli Austryi, Niemcom i Rosyi wolno głosić, że przyszłość, której nikomu w wieczyste nie oddano posiadanie, do nich należy, — to wolno to samo mniemanie nam głosić o Polsce. Ani my, ani państwa, pod których zwierzchnictwem żyjemy dzisiaj, nie wiemy, co nas w dalszej czeka przyszłości. Nie takie państwa, jak Niemcy lub Rosya, runęły i tylko w dziejach pozostały ich ślady: o wiele słabsze liczebnie i niższe od Polaków pod względem cywilizacyjnym ludy, doczekały się chwili wyzwolenia z pęt niewoli i dzisiaj samodzielnym cieszą się bytem politycznym.

Więc nawet legalnie i słusznie należy się nam nadzieja tej samej przyszłości świetlanej, jaką ekskamotować chcą dla siebie ci, co teraźniejszość posiąść zdołali. W imię idei jedynej i niepodzielnej Polski, pracujmy zatem dalej, zbliżając się wzajem ku sobie, a nie odtrącając dla sofistycznych, oportunistycznych względów: stańmy razem, jako synowie jednej i tej samej Ojczyzny, do dzieła podźwignięcia jej z gruzów: — a żywi doczekamy się chwili, gdy dzwon Zygmunta uderzy na zmartwychwstanie odmłodzonej, nowemi zasilonej żywiołami Ojczyzny naszej. Wtedy okrzyk Alleluja rozbrzmiewać będzie „od morza do morza“ tak, jak i dzisiaj odzywa się on wszędzie, gdzie polskie uderzają serca.

Z krainy fałszu i kłamstwa.

W Czaczy, na ziemi słowackiej, istnieje od dłuższego już czasu główna kwatera ks. Stojałowskiego. Wyklęty przez Kościół, ścigany przez rząd, schronił on się pod opiekę praw węgierskich, aby tem snadniej rozwijać agitacyę na Śląsku i w pogranicznych powiatach galicyjskich, aby z oficyny swojej wysyłać w tysiącach egzemplarzy pisemka, ziejące nienawiścią do wszystkiego, co nieomylności jego nie uznaje, co odważa się własne mieć zdanie i ślepo fantazyom agitatora nie wierzy.

Siła przekonania i stałość zasad wzbudza niewątpliwie cześć i poszanowanie o tyle, o ile nie jest pokrywką obrażonej ambicyi i środkiem do wywarcia osobistej zemsty. Długie lata prześladowania, których mętne źródło dotąd jeszcze dokładnie nie jest zbadane, uczyniły ks. Stojałowskiego bezwzględnym nieprzyjacielem wszystkiego, co jest w kraju i pchnęły go na drogę bezwzględnej opozycyi, prowadzonej z niezwykłą zaciętością i niepospolitym talentem agitatorskim. Przechodząc z obozu do obozu, zmieniając przekonania polityczne, kierował się ks. Stojałowski właściwie osobistą tylko namiętnością. Czy jako współredaktor katolickiej i ultramontańskiej *Unii*, czy jako założyciel „Związku chłopskiego“, czy jako członek „Stronnictwa ludowego“, wszędzie i zawsze wywieszał on sztandar swój osobisty, własną swoją sprawę czynił podstawą politycznego działania, a, spotkawszy się z opozycyą, tworzył stronnictwo nowe, wynajdywał inne hasła i, niezrażony niepowodzeniem, szedł do walki z tymi, których do niedawna za jedynych swoich uważał przyjaciół, aż opuszczony przez wszystkich rzucił się w ramiona socyalistów, aby z nimi razem zwyciężyć lub zginąć. I stało się skutkiem tego, że on, kapłan katolicki, a więc z powołania apostoł miłości i obrońca prawdy, zadzierżgnął przyjaźń serdeczną z stronnictwem, przeciwnem wszelkiej pozytywnej religii, siejącem nienawiść klasową, głoszącem zasady czysto kosmopolityczne.

Czy sojusz ten jest trwałym i szczerym? Wątpimy.

Ks. Stojałowski zna zanadto dobrze lud nasz, aby się łudzić powodzeniem propagandy socyalistycznej pomiędzy włościaństwem. Więc, podając z jednej strony dłoń bratnią p. Daszyńskiemu, wmawia równocześnie w dobrodusznych czytelników swoich, że socyaliści staną się źródłem odrodzenia Kościoła i duchowieństwa.

„Przekonacie się — tak pisze on w 6 numerze *Pszczółki* — że aż teraz dopiero wojna duchowa się skończy; księża nie będą o polityce, ale o Ewangelii Chrystusa mówić na kazaniu, a Sakramenta św. nie będą nadużywane do politycznej agitacyi. A będzie to zasługa nie księży ale socyalistów“. I to mówi kapłan, który przez całe życie swoje polityką się trudnił i swego charakteru kapłańskiego do celów agitacyjnych używał!

Uśmiechnąwszy się tak na str. 90 do socyalistów, uderzył ks. redaktor na str. 100 taranem w żydów, których chłop nasz nie lubi. „Dotychczasowe wybory — są słowa jego — wskazują to jedno na pewne, że stronnictwo liberalno-żydowskie, prawie zupełnie przepadło... Wygląd parlamentu będzie znacznie inny. Wchodzi nowych posłów bardzo wielu, przeważnie chrześcijan, a żydów, liberałów dużo upadło, tylko w Galicyi liczba posłów żydowskich wzrosła, bo komitet centralny, stańczykowski, zatwierdził i polecił kilku żydów przeciw chrześcijanom i Polakom“.

P. Daszyński i *Dziennik Krakowski*, zbudują się zapewne niepospolicie tym nowym zwrotem ks. redaktora, ale cóż stanie się z programem Stojałowszczyków, którzy niedawno głosili, że jakkolwiek są stronnictwem chrześcijańsko-narodowem, to i żyda gotowi przygarnąć do siebie? Prawda jest jedna, albo więc ks. Stojałowski stoi na gruncie chrześcijańsko-socyalnym, czyli antisemickim, albo jest socyalnym demokratą, nie uznającym walki rasowej, czyli filosemitą. Naszem zdaniem, ani jedno, ani drugie. Ks. redaktor wie dobrze, że włościanin nasz w subtelności takie się nie wdaje i jeżeli uwierzył w reformę Kościoła przez socyalistów na str. 90, to czytając stronicę 100, będzie się obruszał na komitet centralny za forytowanie kandydatów żydowskich. Mniejsza o zasady, górą zręczność redaktorska. Więc jeżeli p. Danielak w parlamencie twierdzi, że w Galicyi podczas wyborów aresztowano 700 osób, to ks. Stojałowski w *Pszczółce* pisze o 900 uwięzionych, a gdy miasta nasze wybrały dwóch ministrów, to ks. redaktor liczbę tę podwaja, aby tylko uzasadnić obelgę rzuconą miastom naszym w oczy: „wybory w miastach, to hańba mieszczaństwa galicyjskiego“.

Ależ to kłamstwo nie pierwsze i nie ostatnie. Gdy ze sprawozdań stenograficznych Izby poselskiej i z dzienników wiadomo, że poseł Potoczek uchylił się od głosowania nad wnioskiem, dotyczącym uwolnienia Szajera, czytamy w liście wiedeńskim, umieszczonym w numerze 7 *Pszczółki*, następującą wiadomość: „Potoczkowi uchwalił nasz klub nie podawać ręki z powodu, że głosował wraz z Kołem polskiem w sprawie Szajera i lud zdradził“.

Nie wiemy, czy korespondencya ta jest dziełem słynnego dyagnosty p. Danielaka, który u posła Szajera wyszukał suchoty, ale że mija się z prawdą, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Po Potoczku przyszła kolej na ks. Świeżego. Więc chociaż w drugą niedzielę kwietnia, t. j. 11 b. m., wiadomem było z dzienników, że w Kole polskiem sprawę gimnazyum cieszyńskiego poruszono i ks. Świeżego, oczywiście jako członka Koła, do deputacyi, wysłanej do ministra z tego powodu, wybrano, to ks. redaktor nie wahał się ani na chwilę powtórzyć mylną wiadomość *Gwiazdki Cieszyńskiej*, że ks. Świeży do Koła polskiego nie wstąpił, „a to dlatego, że Koło zgoła go nie popiera w uzyskaniu prawa publiczności dla polskiego gimnazyum w Cieszynie“. Kłamiąc tak świadomie, zrobiono jednak rzecz pożyteczną, bo czytelnicy *Pszczółki* uwierzą święcie i w „zdradę“ Potoczka i w obojętność Koła polskiego dla sprawy śląskiej, a jako bohater, w przyszłym numerze figurować będzie p. Danielak, który, nie mogąc się dostać do deputacyi polskiej, o co czynił starania, wniósł na ostatniej sesyi interpelacyę. Więc chociaż interpelacya ta na decyzyę rządu wcale nie wpłynie, to posłuży zawsze do dalszego bałamucenia czytelników *Pszczółki*.

Wszak już dziś ks. redaktor wynalazł dla p. Danielaka zaszczytne porównanie. Oto w nrze 7 *Pszczółki* opowiada, że „Romanowicz spotkawszy go (Danielaka) na korytarzu, powiedział, że wstępuje na drogę Szczęsnego Potockiego“. Z najautentyczniejszych źródeł wiemy, że i w tem jest kłamstwo, poseł Romanowicz bowiem, zagadnięty przez p. Danielaka na korytarzach Izby wiedeńskiej, gdy mowa była o klubie odrębnym Stojałowszczyków i o łączeniu się ich z socyalistami, powiedział: „Tą drogą szła także Targowica“.

Ks. redaktorowi podobał się jednak widocznie więcej Szczęsny Potocki, sympatyczny paladyn Katarzyny II i przyjaciel Moskali, przez „patryotników“ oczywiście okrzyczany zdrajcą, bo w *Pszczółce* skłonność ku Moskwie jest chlebem powszednim.

I tak w *Wiencu*, który się nazywa „polskim“ — *lucus a non lucendo* — znajdujemy taki ustęp (nr. 6, str. 105):

„W Królestwie Polskiem pod nowym gubernatorem ks. Imeretyńskim nowy duch powiał. Gazety polskie mogą pisać swobodnie i przedstawiać potrzeby i życzenia kraju. Patryotnicy galicyjscy są w rozpaczy, że nie mogą ujadać na Moskali. — i w tej sprawie Stojałowski ich pobił“. Na język potoczny przetłomaczone znaczy to mniej więcej tyle, że to co piszą nasze dzienniki o rządach rosyjskich jest brednią i że nowy zwrot w Królestwie Polskiem zawdzięczać mamy ks. Stojałowskiemu, którego „patryotnicy“ nienawidzą i prześladują na współkę z Badenim.

A więc w całem naszem społeczeństwie, z wyjątkiem ks. redaktora, ks. Szpondra, kilku posłów wybranych z polecenia księdza Stojałow-

Z wystawy Tow. sztuk pięknych.

Po „secesyonistach“, których prace pozwoliły rzucić okiem na pewien odłam sztuki niemieckiej ostatniej doby, mamy przed sobą tak poważny ilościowo i jakościowo dorobek artystyczny „naszych“, że doprawdy cieszyć się nim można. Wnosząc z tego, co widzimy, a pamiętając, iż zaledwie maluczkiej części polskich artystów prace w tej chwili w „Salonie“ krakowskim oglądamy, dojść łatwo do wniosku, czem jest nasza sztuka, jeśli do prac poniżej omówionych dodamy prace takich: Gierymskich, Malczewskich, Siemiradzkich, Wyczółkowskich, Kossaków, Godebskich i wielu, wielu innych. Po dołączeniu zasług tych wszystkich do zasług Grottgera i Matejki, co rozniesli sławę swego narodu daleko poza granice Polski, śmiało można za wieszczem powtórzyć, choć z innej okazyi:

„. . . . . nam starym serca rosną,
Że znowu o Polakach na świecie tak głośno.
Jest sława a więc będzie i Rzeczpospolita!
Zawżdy z wawrzynów drzewo wolności wykwita.“

Tym razem poczesne miejsce należy się portretom, co staje się teraz ogólną cechą wszystkich wystaw europejskich, a dowodzi analogicznego procesu wewnętrznego i w sztukach plastycznych i w literaturze. Jakakolwiek kompozycya staje się niewygodną i ciężką dla cierpiącej na wstręt do poważniejszej pracy inteligencyi naszych czasów. W literaturze zadowalnia piszącego najpobieżniejszy szkic, kilka pociągnięć pióra, byleby nosiły na sobie markę t. zw. studyów psychologicznych, lub dokumentów życiowych. Malarzowi zaś, lub rzeźbiarzowi, wystarcza choćby najnieudolniejsze i niby naiwne zaznaczenie tego, co chciał zrobić — symbol. Stąd też najulubieńszą formą dla malarzy i rzeźbiarzy *fin de siècle* jest portret, a co najwyżej notatka krajobrazowa, gdzie ze swego „ja“ nic włożyć nie potrzebują, a gdzie mimo to zabłysnąć mogą oryginalną techniką.

Najpoważniej w tym dziale — portretowym — przedstawia się p. Augustynowicz, o którego niezmiernie oryginalnym talencie mieliśmy sposobność pisać niejednokrotnie. Teraz można dodać chyba to tylko, że talent tego artysty mężnieje, że nabiera cech, właściwych uzdolnieniu prawdziwego „majstra“ w swym zawodzie. „Portret mężczyzny“ (pana A.) należy do najudatniejszych, jakiemi polskie malarstwo pochlubić się może. Drugi „Portret“ (p. S.) robi mniej korzystne wrażenie, bo autor poszedł cokolwiek zadaleko w poszukiwaniu prawdy, zamiast której dał niezgodną z nią pewnego rodzaju przesadę w rysunku i w kolorze. Ta przesada robi wrażenie tonu, wziętego wprawdzie silnie i czysto, lecz nie harmonizującego z ogólnym kamertonem. Mimo tych usterek nawet, jest coś, co przykuwa oko widza i do tego także płótna, a mianowicie wielkie poczucie natury, pozwalające zapomnieć o niektórych zbyt indywidualnych sposobach wywoływania artystycznych efektów, zakrawających niemal na szarżę. Malarz to w każdym razie dzielny, zdobywający sobie rzetelną pracą i wybitnym talentem pierwszorzędne stanowisko, a stojący o całe niebo wyżej od niektórych kolegów po pędzlu, urzędownie mianowanych na „wielkości“ artystyczne.

Porównanie „Portretu mężczyzny“ p. Pochwalskiego z podobiznami, o których co dopiero mówiliśmy, nie wypada na jego korzyść. Albo p. P. przysyła do rodzinnego miasta to, co nie chce, by figurowało gdzie indziej, albo też, zmęczony mnóstwem zamówień, nie zawsze może, czy chce, zostać tym portrecistą, jakiego tak mocno do niedawna jeszcze podziwiano.

P. Cercha prawdopodobnie szuka dla swej twórczości odpowiedniego kierunku. Wystawiwszy przed kilku laty bardzo dobry portret kobiecy, uprawia ten dział dalej, lecz z mniejszem powodzeniem. Zato głowy męskie udają się mu bardzo dobrze. Dowodem tego „Portret dra S.“, o szlachetnym rysunku i dużem podobieństwie, a także pełne charakteru „Studyum“.

Wśród działu portretowego zwracają jeszcze na siebie uwagę: „Portret damy“ p. Wodzinowskiego z bardzo ładnie malowanemi akcesoryami. oraz pana Maślakiewicza konterfekt „Ks. Przeora OO. Paulinów“, podobny wielce, lecz usuwający się z pod oceny krytycznej, jako utwór najwidoczniej dyletancki.

Obok portretów olejnych wypada postanowić także podobizny plastyczne. Tym razem p. Lewandowski, znany także jako krytyk w dziedzinie sztuki, zaprodukował się z „Biustem niewiasty“, „Biustem mężczyzny“ i „Medalionem ś. p. ks. Czartoryskiej“. Pierwsza z tych prac nosi na sobie znamiona artyzmu, czego o drugiej i trzeciej powiedzieć nic można, brak im bowiem bryłowatości, którą wydobywa się za pomocą szerokich, zdecydowanych płaszczyzn. Szukanie efekcików malarskich w rzeźbie nie może tego braku zastąpić.

„Medalion prof. Odrzywolskiego“, wykuty w jednej sztuce blachy miedzianej przez p. Butelskiego wedle oryginału, modelowanego przez p. Błotnickiego, uderza kapitalnem podobieństwem i wykazuje zarazem, jak zdolnych pracowników posiadamy w kraju, co są w stanie wykować nawet tak trudną rzecz pod względem technicznym, jak medalion *repoussé* w miedzi.

Wybornym okazem impresyonisty jest p. Wyspiański, autor 35 wystawionych pasteli, które budzą w pewnej garstce „inicyowanych“ niekłamany zachwyt, a wywołują uśmiech politowania, lub wyrazy oburzenia u publiczności. Prawda znajduje się, jak zwykle, pośrodku. Z jednej strony wątpliwości nie ulega, że p. W. jest posiadaczem rzutkiego, przedsiębiorczego i oryginalnego talentu, któremu nie wystarczają drogi, po jakich chadzali jego poprzednicy — z drugiej zaś skonstatować trzeba, że właściwej drogi dla siebie, lub też zupełnie oryginalnej, artysta ten jeszcze nie znalazł. Takich poszukiwaczy naiwnych form i sztucznej prostoty są całe legiony, złożone z najmłodszych malarzy francuskich, niemieckich i t. d., lecz tylko małej garstce z pośród nich udało się za pomocą wrodzonego talentu i zdrowego rozsądku otrząsnąć się z gwałtownie przez siebie samych narzuconej maniery. Jest wszelka nadzieja, że do tych ostatnich należeć będzie także p. W., co jasno zapowiadają niektóre z jego studyów, wykazujących, ile ten artysta posiada poczucia piękna i gruntownej znajomości rysunku. Jak to światło, które „nie da się schować pod korzec“, tak zdrowa natura artystyczna p. W. przebija się tam nawet, gdzie chce być niezrozumiałym „symbolistą“. Umiejąc dobrze rysować, wtedy, gdy chce stworzyć symbolistycznego „homunculusa“, wbrew zamiarom wyrysuje ładną, a charakterystyczną i z wielkim wyrazem głowę; w szkicach krajobrazowych za to doprowadził do *maximum* impresyonizmu i symbolizmu: są one zupełnie niezrozumiałe.

Rzadko spotyka się malarza, któryby tak dziwnie mało dbał o robienie około siebie i dla siebie rozgłosu, jak p. Papieski. W tym wypadku jest to wielka szkoda, bo i artysta częściej wystawiać winien swe prace i publiczność więcej się niemi interesować. Po dłuższej przerwie oglądamy znaczniejszych rozmiarów płótno p. P., zatytułowane „W polu“. Delikatny sentyment, charakteryzujący talent p. P., dalekim jest od zdawkowej czułostkowości, a chroni go od pospolitości przy przedstawianiu tematów, z codziennego życia branych. Para pastuszków, to temat, zdawałoby się, tak oklepany, iż trudno coś nowego zeń stworzyć. Tymczasem artysta rozwiązał szczęśliwie niełatwe zadanie, w czem nie małą pomocą była dla niego umiejętność wprawnego pejzażysty.

Do zupełnie udatnych obrazków z pewnem poetycznem zacięciem należą p. Żelechowskiego: „Dziewczyna z konewkami“ i „Światełko“, a szczególniej ten ostatni; w pierwszym — monotonno-siny i zimny ton nieba, wody i koszuli dziewczyny jest nieprawdziwy i niełądny.

Tak, jak na obrazie p. Axentowicza, zatytułowanym „Taniec“, lud prawdopodobnie nigdy nie tańcuje, bo nie zna francuskiego kankana, a poubieranie rozmaitej zbieraniny modeli w kostyumy charakterystyczne nie stanowi jeszcze o stworzeniu obrazu na tle życia ludu. Nowy profesor tutejszej Szkoły sztuk pięknych powinienby wystąpić z czemś poważniejszem, dla pokazania uczniom, jak malować i rysować się powinno.

Pomiędzy innemi obrazkami rodzajowemi nie mogą nie zwrócić na siebie uwagi „Marzenie“ i „Odpoczynek“ p. Kotowicza, malowane, jak zwykle u niego mglisto, lecz nie bez zalet subtelnego rysunku i modnego, niewyraźnego kolorytu.

Rozmach, wzięty do namalowania „Bitwy z Tatarami“, był ze strony p. Batowskiego wcale niemały. Mimo to, albo może dlatego, nie odpowiedział mu rezultat. Ani figury nieduże, umieszczone na wielkiem płótnie, ani słabo traktowany krajobraz nie przyczyniają się do podniesienia wartości kompozycyi. Na pierwszy rzut oka olśniewa ona bogactwem koloru i dużym ruchem w postaciach ludzkich i koniach. Bliższe jednak rozpatrzenie się w pracy p. B. przekonuje, że brakuje jej wielu rzeczy, mogących ją zrobić skończonem dziełem sztuki. Leży to i w nieprawdziwości kostyumów husaryi, która, mimo daty, podanej na ramach obrazu, ubrana jest i uzbrojona wedle mody drugiej połowy XVII-go wieku i w jej sposobie atakowania pojedyńczo — z lasu — ławą idących Tatarów. Ten nonsens (nie chcemy użyć dobitniejszego, polskiego wyrazu) dowodzi,

skiego i panny Hempel, o której świeżo pozyskany dla stronnictwa p. Lewandowski śpiewał na uczcie w Czaczy: „Ja znam drugie zdrowie wedle mej oceny, zdrowie redaktorki z Cieszyna Heleny“ *(Wieniec* nr. 6, str. 106), wszyscy inni, to zdrajcy lub renegaci. Zdrajca Potoczek Jan i Stanisław, zdrajca Kramarczyk, ludowcy to intryganci, bałamucący włościan *(Pszczółka* nr. 7, str. 116), Lewakowski, Jaegerman i Stapiński „fagasy“ *(Wieniec* nr. 6, str. 107), służący stańczykóm, demokraci, oczywiście nic nie warci, jeden ks. redaktor, jak słońce bez skazy, jest opiekunem ludu tego, co trzyma się wiernie jego sutanny.

A lud ten budzi się już do nowego życia ku wielkiej radości ks. redaktora. „Lud rzeszowski — czytamy w *Wieńcu* — kosy stawia sztorcem i pośpiewuje: „Hej ostre kosy nasze! a dodaje: Nie będzie lepiej, aż takich sędziów wyrzniemy.“ Czyż to mała pociecha dla kapłana katolickiego, zwłaszcza Polaka, który dla ludu pracuje, gdy widzi jak obfity plon ziarno przez niego zasiane wydaje? Bo też serce ks. Stojałowskiego bije tylko dla ludu i... dla Moskali, którzy się ludem tym po ojcowsku opiekują. „Patryotnicy“ piszą o jakichś prześladowaniach unitów podlaskich, o batożeniu kobiet i dzieci, o rozrywaniu małżeństw, o przesiedleniu w Sybir całych wsi unickich — to wszystko nieprawda, poucza ks. redaktor w *Pszczółce* nr. 6, str. 93 bo „Moskal nigdy tego nie robi z ludźmi, t. j. włościanami, co się działo przy tegorocznych wyborach w Galicyi.“

I cóż na to p. Danielak, głośny swojego czasu sprawozdawca krożańskiego procesu, najgorętszy patryota, ogłaszający ten swój patryotyzm z emfazą po wszystkich zgromadzeniach krakowskich, dziś jeszcze w czamarkę ubrany? Czy nie odpowie ks. redaktorowi, czy nie złoży prezesostwa w klubie Stojałowszczyków, czy nie będzie się starał objaśnić tego biednego ludu, że *Wieniec* i *Pszczółka* to pisma nie polskie, lecz w paszkwilowym tonie pisane broszury agitacyjne?

Czas naprawdę wielki po temu, metodę tę szatańską odsłonić i zedrzeć maskę z człowieka, co dla dogodzenia zemście osobistej i obrażonej dumie z zgorzkniałej swej duszy sączy jad, zatruwający serca poczciwego ludu, co nie jest ani demokratą socyalnym, ani chrześcijańskim socyalistą, ani Polakiem, tylko niewolnikiem własnych namiętności i niesumiennym agitatorem. Obowiązkiem dziennikarstwa polskiego machinacye te odsłaniać, fałsze i kłamstwa prostować, a nie milczeniem pogardliwem zbywać to, co rośnie na szkodę społeczeństwa całego i sprawy narodowej.

Z trzech tylko numerów *Pszczółki* i *Wieńca* zebrana wiązanka świadczy wymownie o kierunku pism tych i o celach ks. redaktora. To już nie wojna księdza, kłócącego się z biskupami, to nie walka z systemem rządowym lub Stańczykami, to herostratowa robota, rozsadzająca społeczeństwo polskie, to negacya wszelkich haseł narodowych, to poprawne wydanie Targowicy, spekulującej na ciemnotę nie szlachty lecz na ciemnotę ludu. Światła więc i to światła jak najwięcej!

Po śmierci Orżewskiego.

Nowoje Wremia pisze z powodu śmierci generał-gubernatora Orżewskiego:

„Ważne wogóle stanowisko generał-gubernatora trzech gubernij zachodnich, w obecnej chwili szczególnie tem większą ma doniosłość. Skutkiem szczególnych warunków, uwaga całego społeczeństwa rosyjskiego zwróci się w niedalekiej przyszłości przedewszystkiem na sprawy i stosunki kraju północno-zachodniego. Jak wiadomo, ma być podjęta próba zaprowadzenia na Litwie instytucyj ziemskich. Czytelnicy nasi wiedzą dobrze, że przy pierwszych pogłoskach o tej ważnej reformie uznaliśmy jej niezbędną potrzebę, jako jedynego może środka, który powinien zastąpić tymczasowy stan rzeczy, zaprowadzony na Litwie po stłumieniu powstania 1863—1864 r. Trzydzieści trzy lata, jakie upłynęły od owych smutnych czasów, to czas dostateczny, by zdecydować się wreszcie na zniesienie tego w swoim rodzaju „zbrojnego pokoju“ *(wooružennyj nejtralitiet)*, w jakim żyją na Litwie władze rosyjskie i żywioł polski. Powinny przecież narodzić się w tym kraju pokolenia, wolne od tej namiętnej i sztucznej niezgody, i pogodzonej już z myślą o nierozerwalności z Rosyą, która ze swej strony także ma cel bezpośredni: stworzyć im warunki życia zupełnie normalne, nie zaciemnione wcale skutkami wywołanej surową koniecznością niełaski rządu *(gosudarstwiennoj opały)*... Zniesienie podatku procentowego, czyli kontrybucyi opłacanej przez polskich właścicieli ziemskich i dostęp do ziemstw — wszystko to powinno wskazać Polakom litewskim, że otwiera się przed nimi daleko szerszy udział w życiu wszechrosyjskiem, byleby tylko z ich strony była dobra wola i szczera lojalność.

„Ale wobec tak ważnej zapowiedzianej próby organizacyjnej, szczególnie mieć będzie znaczenie ta okoliczność, kto mianowicie powołany zostanie do pokierowania tą reformą z Wilna. Jeżeli, jak można się spodziewać, większość inteligencyi polskiej na Litwie przyjmie tę próbę z ufnością i roztropnością, to jednak mogą być wyjątki, choćby tylko przypadkowe, i wycieczki w dziedzinę mrzonek co do możności wyłamania się poza granice ściśle przedmiotowych kwestyj gospodarstwa lokalnego. Dla wysokiego przedstawiciela władzy w Wilnie wcale nie łatwem będzie zadaniem utrzymać równowagę pomiędzy życzliwością a wymaganiami dobra państwa i konieczności. Między innemi, sprawa podniesienia szkolnictwa w kraju północno-zachodnim wysunie się na pierwszy plan, jako prosta konsekwencya zaprowadzenia urządzeń ziemskich. Szkoła ludowa w tym kraju powinna umocnić jeszcze tę podstawę, jaką państwo ma już w chłopie białoruskim“.

„Z tych kilku uwag widać już, jak ważne zadanie będzie miał następca Orżewskiego. Chwila jest ważną, i właśnie teraz możnaby dla sprawy zespolenia z państwem kresów północno-zachodnich zrobić więcej, niż kiedykolwiek. Dotychczas z Wilna albo „uspokajaliśmy“ Polaków litewskich, albo bawiliśmy ich grzebaniem interesów rosyjskich własnemi rosyjskiemi rękami, jak było za czasów Potapowa, którego cała polityka zresztą nasuwała na myśl znane wyrażenie *„cherchez la femme“*. Czy nie czasby było zapomnieć wreszcie i o „pacyfikacyi“ i o chwilowych „facecyach“ i „zaprowadzić takie urządzenia, ażeby w kraju ani państwowe interesa rosyjskie, ani interesa ruskiego i białoruskiego włościaństwa, ani wreszcie inteligencya polskiego pochodzenia nie mogły uważać się za pominięte przez prawo, dla wszystkich jednakie, jasne i stanowcze?“

„Zapewne, że wielkiem i trudnem jest tu zadaniem utrzymać bilans pomiędzy dochodem dobra państwowego, a rozchodem rządowego zaufania, ale też w razie powodzenia rezultaty opłacą włożoną pracę i trud“.

Powyższe wywody dziennika petersburskiego o tyle znamiennym są objawem obecnej chwili, że uznają nienormalność dzisiejszych stosunków na Litwie i potrzebę usunięcia tego „stanu oblężenia“, który panuje tam faktycznie od czasów powstania, a któremu *Now. Wremia* daje charakterystyczną nazwę: *„wooružennyj nejtralitiet“*. Trzydziestokilkoletnie prześladowanie na polu narodowem, wyznaniowem i ekonomicznem, biorące początek w teroryzmie Murawiewa, nie przyniosło żadnej korzyści państwu, a natomiast wytworzyło cały szereg warunków, zakłócających pokój społeczny na Litwie. Stad niezbędna potrzeba unormowania niestałych stosunków i szukanie nowych dróg, które, zwłaszcza po zaprowadzeniu samorządu lokalnego na Litwie, wytworzy nową erę rządów rosyjskich w tym kraju. Cel rządu oczywiście pozostaje ten sam: rusyfikacya, która w języku urzędowym nazywa się „zespoleniem kresów z centrum państwa“, ale widząc nieskuteczność dotychczasowego systemu, rząd chce użyć środków subtelniejszych i ułudą pozorów osłoniętych. Prasa rosyjska uznaje doniosłość tej chwili; społeczeństwo polsko litewskie, powinno również to uznać i być czujnem wobec odmiennych warunków społeczno-politycznych, jakie obecnie mogą się wytworzyć.

Przegląd polityczny.

Kraków, 17 kwietnia.

Czytamy w *Przegl. Wszechp.*: Gazeta rosyjska *Ruś* zamieściła protest Rusinów, studentów uniwersytetu lwowskiego przeciw projektowi odnowienia zamku królewskiego na Wawelu. Na proteście podpisało się, jak zapewnia *Ruś*, 125 studentów. Autorowie protestu, pozując na ofiary tyranii polskiej, ukrywają swoje nazwiska, chociaż z pewnością żadnaby ich przykrość z tego powodu nie spotkała. Niedorzeczność tego protestu studenckiego nic dziwi nas wcale, przecież p. Okuniewski chociaż dawno już przestał być studentem, także protestował. Zaznaczamy tylko, że na uniwersytecie lwowskim jest czterystu kilkudziesięciu studentów, którzy się zapisali jako należący do narodowości ruskiej.

Jednocześnie studenci Rusini w Wiedniu zamieścili w kilku dziennikach rosyjskich podziękowanie dla tych pism za gorliwą obronę sprawy ruskiej w Galicyi. Podziękowaniem zaszczycono *Nowoje Wremia, Warszawskij Dniewnik* i *Moskowskija Wiedomosti*, te właśnie pisma, które nie uznają odrębności narodowej Rusinów. *Moskowskija Wiedomosti* przed umieszczeniem, czy też wkrótce po umieszczeniu podziękowania surowo zgromiły studentów rosyjskich za to, że się bawią w politykę. Widocznie w Austryi dojrzałość polityczna wcześniej następuje, niż w Rosyi, chociaż pełnoletniość cywilna jest o trzy lata późniejszą.

Według doniesienia *Indépendance Belge* cesarz Wilhelm ma rewizytować cara Mikołaja w sierpniu dopiero. Odroczenie rewizyty tłómaczy się tem, że cesarz Wilhelm ma być na wielkich manewrach w Carskiem Siole, które odbędą się dopiero w sierpniu.

Co do odwiedzin prezydenta Faure'a w Petersburgu, wiadomości dzienników są jak najsprzeczniejsze. Najbardziej rozpowszechnioną jest wersya, że Faure pojedzie do Petersburga już w czerwcu; ale pod tym względem nasuwa się ważna trudność, ponieważ parlament w czerwcu jeszcze będzie obradował, a więc prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych, którzy mają towarzyszyć prezydentowi republiki w podróży do Rosyi, nie będą wolni; chybaby parlament na czas wizyty Faure'a w Petersburgu, wyjątkowo przerwał obrady. Nie ulega jednak wątpliwości, że radykali usilnie się temu sprzeciwiać będą.

Z Berlina.

Dosyć znaczącym jest objawem w Niemczech, że znaczna liczba dzienników niemieckich zamieszcza artykuły, poświęcone pamięci Thiers'a z powodu setnej rocznicy jego urodzin, i wyraża się z wielkiem uznaniem o jego zdolnościach, jako męża stanu i administratora.

Równocześnie prasa niemiecka zamieszcza artykuły gratulacyjne na cześć Delbrücka, obchodzącego obecnie ośmdziesiąte urodziny. W artykułach tych również prasa przypomina częścią wypadki z epoki utworzenia cesarstwa niemieckiego, przyczem dzienniki kładą nacisk na zwrot Bismarka w ekonomicznej polityce, co było powodem odłączenia się od niego Delbrücka. Delbrück walczył potem w prasie przeciwko polityce Bismarka i wydał dwie broszury ekonomiczne: jednę wymierzoną przeciwko monopolowi tytoniu, drugą przeciwko cłom zbożowym. Nowsza działalność Delbrücka, jak wiadomo, zwraca się głównie przeciwko antipolskiej kolonizacyjnej polityce rządu pruskiego.

Komunikat „Norda“ w kwestyi wschodniej.

Paryski *Nord*, chełpiący się bliskiemi stosunkami z rosyjskiem ministerstwem spraw zagranicznych zamieścił następujący komunikat:

Wojenne zachcianki Grecyi i chęć zaboru Macedonii wywołały do tego stopnia silny ferment umysłów w Serbii, że można się obawiać, aby państwo to nie przedsięwzięło jakiego kroku ryzykownego. Serbowie mają tyle prawa do Macedonii północno zachodniej, ile bułgarowie do północno-wschodniej, Grecy zaś do południowej. Wzgląd ten jednak nie tłómaczy zachowania się serbskich patryotów, agitujących na korzyść ruchu pan-serbskiego, zarówno w dziennikach, jak i na zebraniach publicznych. Dla Serbów niechaj przykładem będzie Grecya; Europa temu państewku nie pozwoli naruszyć pokoju, aby zadosyć uczyniło swym egoistycznym zachciankom.

Jeżeli Grecy rzeczywiście chcą zmierzyć swe siły z tureckiemi, w takim razie Europa pozwoli dać im lekcyę, jakiej potrzebują: mocarstwa mogą zlokalizować wojnę, której wynik oczywiście nie będzie pomyślny dla Grecyi. Co się zaś tyczy Serbii, wszak ona swego czasu otrzymała dobrą nauczkę; trudno jest dziś zrozumieć, czego pragnie teraz. Czyż ona myśli, że Europa pozwoli jej uczynić jaki krok ryzykowny, który mógłby być pozorem do interwencyi zbrojnej jakiego mocarstwa sąsiedniego i groziłby istnieniu królestwa. Rosya może tylko doradzać Serbii, aby zachowała postawę wyczekującą, a wykonać to przyjdzie jej tem łatwiej, że Europa pod żadnym pozorem nie zgodzi się na to, aby Grecya mogła zmienić mapę półwyspu Bałkańskiego.

W ostatnich czasach dzienniki greckie rozpowszechniły pogłoskę, powtórzoną następnie przez prasę angielską, jakoby Rosya zawarła z Turcyą przymierze zaczepno odporne. *Nord* kategorycznie zaprzecza tej wiadomości i oświadcza, iż przymierze zaczepno odporne pomiędzy Turcyą i Rosyą istnieje wyłącznie w imaginacyi dziennikarzy warszawskich.

Kwesta przy grobach w Warszawie.

Kuryer Warszawski przynosi interesujący opis historyczny kwestowania przy grobach, urządzanych w kościołach warszawskich.

Początek kwesty po kościołach w Wielkim tygodniu sięga początku bieżącego stulecia. Damy-kwestarki pierwotnie chodziły po domach, zbierając ofiary, później zaś zaczęto kwestować w kościołach. Kwestowano na potrzeby świątyni, na ubogich, na rozmaite zakłady dobroczynne, a pozwolenie w tym względzie zależało od miejscowego duchowieństwa.

Z biegiem czasu b. rada główna zakładów dobroczynnych zarządziła ustanowienie osobnego komitetu kwesty wielkanocnej, który po raz pierwszy zawiązał się w r. 1868, pod przewodnictwem ówczesnego wiceprezesa Tow. dobroczynności, hr. St. Ostrowskiego.

Od tej pory wszystkie instytucye, pragnące mieć z kwesty wielkanocnej źródło zasiłku, musiały zwracać się do komitetu, który zapraszał damy-kwestarki i delegowanych panów, porozumiewał się z duchowieństwem we względzie urządzania stolików i t. p. Kwesta różnemi czasy różne przybierała cechy.

Przed laty było w modzie składać na tacach kwestarek złote monety, mianowicie dukaty. Wtedy to niektórzy bywalcy światowi, z rzędu ludzi próżnych a skąpych, zaopatrywali się umyślnie w dukaty obrzynane, czyli t. zw. „kulfony“, cokolwiek tańsze od normalnych, a po obliczeniu mnóstwo takich „kulfonów“ wymieniano na banknoty. Pewnego razu jakiś „pyszno-skąpski“ chciał zaimponować rulonem dukatów, zawiniętych w papier. Na wierzchu rulonu błyszczał istotnie dukat; lecz gdy papier pękł, okazały się w nim nowe, prosto z pod stempla miedziaki.

Obok podobnych przywar ludzkich daleko jednak częściej odsłaniała kwesta wielkanocna dobre zalety serca. Zdarzały się dość często hojne bezimienne ofiary. Przed kilkunastu laty w kościele po reformackim przy ulicy Senatorskiej do kwestującej z ś. p. hr. P., panny Andrz., znanej artystki-malarki, zbliżył się jakiś nieznany mężczyzna i złożył na tacy parusetrublową ofiarę. Toż samo powtórzyło się później jeszcze po dwakroć w latach następnych.

Zmarły w Warszawie przed kilku laty T., wysoki urzędnik dawniejszej magistratury sądowej, miał zwyczaj w Wielki piątek i Wielką sobotę obchodzić wszystkie świątynie i na każdym stoliku składał rubla, żądając wydania reszty: jednej kopiejki. Otrzymane stąd jednokopiejkowe monety składał osobno. Znaleziono ich 940 sztuk, z czego wypada, że w ciągu lat kilkunastu T. taką ilość rubli wydał na kwestę wielkanocną.

Do hojnych a tajemniczych ofiar należy zaliczyć datki, składane w r. 1871 w kościele po-pijarskim. Jakiś nieznajomy, zatrzymawszy się przed stolikiem dam kwestujących, wydobył pugilares, zamierzając z niego wydobyć banknot. Okazało się przecież, że gotowizna została poprzednio wyczerpana, lecz nieznajomy wydobył list zastawny ziemski z kuponami, wartości 1000 rs., i walor ten złożył na tacy. Mijając drugi stolik, zdjął z palca pierścień, który bez wahania ofiarował. Za ów pierścień otrzymano 50 rs.

Pewnego razu ktoś złożył na tacy rewers na 200 dukatów, wystawiony w r. 1814 przez ojca jednego ze znanych magnatów. Rewers ów był już przedawniony i moc prawną postradał, wszelako spadkobierca dłużnika, odmówiwszy wypłaty synowi wierzyciela, wobec ogłoszonego w pismach faktu ofiary, wykupił dokument za 600 rs., które zasiliły instytucyę dobroczynną.

Pomimo, że kwesta w kościołach przynosi poważny zasiłek, od dawna już podnoszą się głosy, aby znieść ten zwyczaj, jako nastręczający niekiedy powód do różnych niewłaściwości, nie licujących z powagą miejsca i chwili.

Bywały przykłady, że damy kwestujące zajadały w kościele ciastka i cukierki i prowadziły głośne rozmowy, a w jednej ze świątyń niemałe zgorszenie wywołał fakt przyniesienia butelki z limonadą gazową, z której korek, strzelając w górę, uczynił hałas w kościele.

Obecnie tego rodzaju wybryki, skarcone przez władze duchowne, należą już do przeszłości.

Oprócz kwesty po kościołach, Towarzystwo dobroczynności urządzało też przed laty kwestę wielkanocną po domach, którą zastąpiło rozsyłanie do mieszkańców, za pośrednictwem właścicieli domów, osobnych list ofiar dobroczynnych. Ongi uproszone do takiej kwesty damy składały istny dowód poświęcenia, oprócz bowiem zmęczenia i straty czasu, narażały się przy tem na różne nieprzyjemności. Z opowieści osób żyjących, które brały udział w takiej kweście, okazuje się, że niekiedy w ciasnych izdebkach lepiej je przyjmowano, aniżeli we wspaniałych apartamentach wybrańców fortuny.

Znany jest fakt nieprzyjęcia kwestarek przez pewnego finansistę, który je w sieni powitał. Brutalny ten postępek, rozgłoszony wnet po mieście, zamknął przed niegrzecznym jegomościem drzwi wszystkich salonów warszawskich. Gdzieindziej niegrzeczną panią domu, która z niczem odprawiła kwestarki, zawstydziła własna jej służba, ofiarowując swoje drobne oszczędności. Delegowanym towarzyszem kwestarek był znany artysta-malarz, Kaniewski, który epizod ten upamiętnił w obrazie rodzajowym. Ponieważ wszystkie osoby były doskonale sportretowane, fakt zaś opisano w *Kurye-*

---

jak mało czasem malarze przykładają wagi do szczegółów, stanowiących prawdę historyczną. To, co powiedzieliśmy, nie wyklucza zupełnie uznania dla talentu p. B., który jednak pamiętać powinien, że bez poważnego podkładu, poważnym malarzem zostać trudno.

Chcąc namalować prostą notatkę z natury, namalował p. Krzyształowicz bardzo ładny obraz pod niezbyt szczęśliwie obranym tytułem „Bagno“, bo chyba jest to „moczar“, jaki na jego płótnie oglądamy; p. Dietrich zaś, który wyrobił już sobie pewną specyalność w malowaniu widoków przy wieczornem, sztucznem oświetleniu, dał „Mały rynek“ krakowski, namalowany efektownie i prawdziwie.

Gdyby nie brak miejsca, ścieśniający każde sprawozdanie dziennikarskie, obszerniej należałoby omówić wiele jeszcze obrazów, choćby np. taką „Pustkę“ p. Janowskiego, w całem tego słowa znaczeniu *„Stimmungsbild“*, jak Niemiec nazywa, lub p. Augustynowicza „Sad“ z takiem słońcem, jakie rzadko spotkać można na płótnie i dużo innych interesujących obrazów.

Jednego przecież artysty nie możemy pominąć — względnie poświęcić mu tylko pobieżną wzmiankę — tj. p. Tondosa, jedynego w swym rodzaju akwarelisty. Do całego szeregu prac, ilustrujących zabytki architektoniczne Krakowa, dodał on trzy: „Kościół OO. Dominikanów“, „Kościół N. M. Panny“ i „Kościół św. Piotra“. Ten ostatni szczególniej dowodzi, jak prawdziwy talent jest w możności, nawet z tego, co nam się opatrzyło, stworzyć rzecz nową, oryginalną. Prace p. T., to rodzaj muzeum m. Krakowa, stawiającego przed oczy nasze i potomności wszystko, co najpiękniejszego na polu monumentalnego budownictwa się zostało *post tot discrimina rerum*. Tę niezaprzeczoną poezyę, wyrytą na każdym niemal kamieniu naszej starej stolicy, p. T. odtwarza pędzlem nietylko zdolnego wielce malarza, ale także człowieka, który całą duszą ukochał pomniki przeszłości. Każda jego akwarela, to jeden więcej akt pietyzmu względem pamiątek, nań zasługujących, jedno więcej dzieło sztuki, w najlepszem znaczeniu tego słowa.

Józef Trepka.

Antoni Piotrowski.

LEŚNA PANNA.

Mgła chłodna rozesłała się nad łąkami szeroko. Wąski sierp księżyca zdawał się drzemać nad ciemnym lasem sosnowym, którego tylko wierzchołki wynurzały się ponad mgłę.

Dróżką, która się żłobiła wśród kęp sitowia i ostrej, suchej trawy, pędziło galopem kilka koni. Migały się one, jak cienie; czasem tylko zajaśniała na chwilkę biała noga od światła mdłego miesiąca.

Na koniach jechało trzech jeźdźców — reszta biegła samopas. Szybko mknęli dróżką pod lasem, a potem raptem skręcili w las.

Zadudniały niekute kopyta po korzeniach sosen, ciepły opar, pomięszany z zapachem sosnowych pąków i suchych szyszek, owiał jadących.

Zwolnili jazdę. Jechali teraz stępem, kołysząc się rytmicznie na koniach, które od czasu do czasu parskały; po każdem parsknięciu słychać było wymawiane młodemi głosami „zdrów“.

Czasem gałęź musnęła po twarzach jadących, czasem, jakby stęknięcie, lub jęk zgłuszony dochodził z pomiędzy szeregów pni sosen, lub koń potknął się na korzeniach, co, jak żyły na spracowanej ręce, pokręcone, odarte z kory — wiły się w poprzek drogi.

Załopotały skrzydła jakiegoś tajemniczego ptaka nocnego i z trzaskiem złamała się sucha gałązka. Znów świeży i wilgotny powiew; zapachniony szuwarem i bagnem; las rzednąć zaczął i ukazała się znów szara mgła, a pod kopytami klęsnęło bagno.

Jeźdźcy pozsiadali z koni i zaczęli je pętać; one tymczasem już chrupały soczystą trawę, wilgotną od rosy, — spętane, zaczęły się zanurzać we mgle w niezgrabnych podskokach.

Dopiero teraz jeden z jeźdźców przemówił:

— Franek, a ogień będziem palić?

— A trza zapalić — będzie cieplej.

— No, to chybaj, przynieś gałęzi.

Franek się kopnął w las.

— Józek! a masz ty zapałki?

— Wziąłem z kuchni, paniczu — odrzekł Józek, a w lesie było trzeszczenie i łamanie gałęzi.

Józek tymczasem ostrożnie potarł zapałkę o rękaw, otoczył słabe światełko rękami i zapalił papierosa. Na tle mgły błysnęła czerwonawem światłem twarz młoda; oświecona wokoło głowy, rozjaśniała, jak nimbus, a od postaci chłopca zamajaczał fantastyczny cień na chwilę, na oparach.

Od lasu nadszedł Franek z pękiem suchych gałęzi sosnowych. Złożył je na ziemi i wyciągnął szyję ku błotom.

— Te psiekrwie, jak to wędrują — ledwo je słychać; jeszcze pójdą na Gębarzewski ług — rzekł zakłopotany.

— A nie widzisz to Gulowatej kobyły? — odrzekł mu Józek i wskazał na klacz, którą było nieopodal we mgle widać.

— A! prawda — no, daj zapałkę.

Józek podał Frankowi parę zapałek, ten na ziemi przykląkł i nachylił się; światełko znów błysło — potem płomyk, trzeszczący ze suchych, sosnowych igieł... zadrgało na mgłach różowe światło...

— Bo, wie panicz — mówił Józek, którego postać teraz rysowała się, oświetlona od dołu różowo: — Gulowata jak nie pójdzie, to żaden koń nie pójdzie.

— Wszystkie konie za nią, jak cielęta za krową — rzekł Franek, mrużąc oczy od gryzącego, żywicznego dymu.

Nareszcie ogień buchnął jasnym płomieniem na mgle legły ogromne, niewyraźne, ruchome cienie ludzkie, jakby olbrzymy bez końca.

Panicz siadł na ziemi, wydostał z zanadrza krótką fajeczkę i nabił tytoniem.

Franek podał mu z ogniska węgielek.

— Teraz, to tam nic, ale nad ranem, po drugich kurach, to, psiatreść, zimno nas wytrzę sie — mówił Franek, przytrzymując palcem węgielek na fajce panicza.

— Nie lepiejby to było sobie na piernatach spać w pokojach paniczowi?

— Kiedy panicz to już taki do wszystkiego ciekawy — a po drugie, że szlachcic, jak se mięsa podje, to mu nie tak dokuczy, jak naszemu po ziemniakach..., a ta szelma Marcyna, to tak dziś ziemniaki przesoliła, aż okropa — pewno widać jej się woły kręcą.

Wtem w lesie coś załopotało: jakiś głos, jakby śmiech ludzki, jęknął podłużnem echem i raptem urwał.

Przy ogniu zapanowała cisza. Gałęź jedna na ognisku strzeliła, potem zasyczała... wreszcie złamała się i opadła na czerwone węgle.

— A tam ki dyabeł? — rzekł głośno panicz.

Obydwaj parobcy przeżegnali się poważnie.

— Nie trza, paniczu, „złego“ wywoływać, bo to grzech.

— No, może się boicie?

— Eh, Bogać tam się boimy; bez woli boskiej włos z głowy człowiekowi nie spadnie, ale zawsze markotno czasem, a potem, paniczu, któż tam wie, co się w nocy w lesie dzieje? Duchy różne pono chodzą.

— A ty co widziałeś kiedy? — spytał, otulając się burką.

— Bogać tam nie widziałem... jakeśmy — mówił Franek — tak rok paśli tu konie z Wawrzkiem ze Sową i układliśmy się przy ogniu, on raptem powiada: „Franek — mówi — słysz, ktoś idzie!“

— Patrzym oba, a tu od Solśniowego ługu ktoś biały idzie; dalij my się żegnać, a to nic; a miesiąc świecił nie tak, jak dziś, i mgły nie było, konia, na drugim końcu piskornicy było widać. I podeszła do nas... taka panna... leśna, taka bieluśka, a włosy miała, jak choina. Po patrzała na nas... i zaczęła se rączki grzać przy ogniu. Ja się tam nie bał, bo to nie „złe“, a Wawrzek, to se głowę sukmaną przykrył. Ognia poprawiłem, potem znów patrzę, a tu nic nie ma, tylko po lesie coś płakało...

. . . .

Ogień opadał coraz niżej, już tylko kupka węgli została. Parobcy zaczęli drzemać, leżąc pod sukmanami. A panicz patrzał nieruchomym wzrokiem we mgłę i myślał o leśnej pannie... było mu jakoś tęskno... czy też przyjdzie... leśna panna?...

Na wschodniej stronie niebo zbladło, mgła się zniżyła i zgęstniała; dreszcz przeszedł siedzącego nieruchomo panicza.

PARUSZ.

Parusz po nowogrecku znaczy to samo, co Parys. Był Grekiem tak samo Parusz, jak i Parys.

Na stromym brzegu morza Czarnego, niedaleko Warny, w małej zatoce, która pomieścić mogła dwie albo trzy łodzie rybackie, miał swój domek Parusz. Domek ten, przyparty do stromej kredowej skały, miał tylko jednę izbę bez okien; zimą i latem, prawie ciągle drzwi stały otworem, nawet wtedy, kiedy Parusza nie było w domu.

Kilka topól młodych a smukłych, kilka klonów i kasztanów okalało domek niski, czerwoną pokryty dachówką. Po jednej stronie domku, do którego prowadziła stroma ścieżka, stało kilka kołów, wbitych między miększe wapienie na których to kołach suszyły się zwykle sieci Parusza, był on bowiem nie pasterzem, jak Parys, ale rybakiem.

Czy Parys był piękny, o tem wolno wątpić, bo żeby się jakiej Helenie podobać, na to nie koniecznie trzeba być pięknym, — ale Parusz był chłop, co się zowie: nie wielki, średniego wzrostu, brunet silny, o krętych włosach, z czarną, krótko ostrzyżoną brodą i miękkim wąsem, ogorzały od morskich wiatrów i słońca, jak Cygan. Zęby miał białe, jak masa perłowa, choć nie zauważyłem w jego chałupie ani „odolu“, ani „Zahnpasty“, ani szczoteczek.

Ale to rzecz pewna, że miał jednę wyższość nad Parysem, który prawdopodobnie pasał świnie; „tak“ dla swego niechlujstwa nazwane — co się zresztą i półbogom greckim zdarzało, a nawet podobno najwięksi bohaterowie w te zwierzęta chętnie się przemieniali ze zbytniego uwielbienia dla pewnej piękności. Parusz łowił ryby, walczył nie o szkodę z wieprzami, ale o życie z falą i głębią morza.

Parusz miał i ogród, ten zaś dzielił sie na dwie części: na warzywny, gdzie rosły pomidory, papryka i salsytia: i na ozdobny, gdzie była czeszma *) basen, do którego bez ustanku przypływała z czeszmy woda świeża, a w basenie kilka rybek złotych i kilka małych

*) Źródło ujęte i obmurowane.

rze Warszawskim, więc tłumy osób nawiedzały wystawę Towarzystwa sztuk pięknych, aby obejrzeć obraz, który artysta przeznaczył na powiększenie dochodu z kwesty. Płótno to nabył jeden z magnatów za sumę 15.000 rs.

Jeszcze jeden epizod z takiej kwesty po domach, aczkolwiek znany powszechnie, wart przecież przypomnienia.

Pewnego razu dwie kwestarki weszły do handlu win i towarów kolonialnych znanego ongi w całej Warszawie kupca, Augustyna Spiskiego, który małem chłopięciem bez grosza przybywszy do Warszawy sumienną pracą i oszczędnością dorobił się później dużego majątku. Natrafiono na chwilę, w której S. łajał gniewnie chłopca sklepowego za niepotrzebne zużycie zapałek.

— Nie mamy tu na co czekać — rzekła jedna z kwestarek, — skoro stracona zapałka wywołuje taki wybuch gniewu.

— Za pozwoleniem — odzywa się Spiski — oto przygotowany oddawna zasiłek — i z temi słowy wręcza zdumionej kwestarce... 100 dukatów.

— Gdybym nie dbał o drobne oszczędności, nie miałbym na dużą ofiarę — dodał po chwili, uprzejmie żegnając kwestarki.

Opowieść powyższa, jak to zresztą najczęściej bywa z opowieściami, jest powszechnie znana, lecz co znów rzadko się zdarza, ma być podobno autentyczną.

Tak przynajmniej głoszą ustne kroniki starej Warszawy.

W dzień Zmartwychwstania.

Biedni tułacze na ojczystej ziemi,
Choć dzwony głoszą święto zmartwychwstania,
Możemyż cieszyć się dziś wraz z innymi,
Gdy serca nasze mrok żalu osłania?

Wolnoż nam dzisiaj wznosić szczęścia hymny,
Nam, cośmy znali tylko ból i klęski,
Dla których cały świat pozostał zimny,
Gdyśmy na barki brali krzyż męczeński.

Wolnoż sierotom, które matkę znają
Tylko z kurhanów, z pomników przeszłości,
Którym się serca wiecznie z bolu krają,
Wolnoż nam wznesić dziś pieśni radości?

Nie! Nam pieśń szczęścia nie przejdzie przez wargi,
Bo nasze oczy łzami się krysztalą,
Bo się nam ciśnie na usta pieśń skargi,
Bo rany matce zadane zbyt palą!

My Alleluja wołać nie możemy,
Bo żal i boleść serca nam rozpiera,
Bo jęk rozpaczy, jęk boleści niemy
Gwałtem się z głębi serc naszych wydziera.

Sto lat czekamy dzwonów zmartwychwstania
Dla matki naszej, co dźwiga łańcuchy,
I sto lat słyszym płacz i narzekania
I znikąd czerpać nie możem otuchy.

Kości praojców leżą niepomszczone,
Sybirskie szlaki od nich się bieleją,
A my wznosimy oczy załzawione
Ku owej marze, co się zwie nadzieją...

Więc dziś z zbolałych serc wołamy: „Panie!“
„Ojczyzna nasza kiedyż zmartwychwstanie?“

Kraków, 16 kwietnia 1897. *E. Bieder.*

KRONIKA.

Kraków, 17 kwietnia.

Życzenia wesołych świąt przesyłamy przyjaciołom naszym, korespondentom i czytelnikom.

W uroczystych dniach największych świąt chrześcijańskiego świata, u nas obchodzonych pięknym zwyczajem wspólnego dzielenia się święconem jajem, symbolem życia, głęboko szczerze ufać nam należy w Zmartwychwstanie prawdy i sprawiedliwości, w nadejście od wieku przeszło oczekiwanego tryumfu.

W nas samych przedewszystkiem, w umysłach i sercach własnych odnaleść i pielęgnować musimy zarodki nowego życia.

Miłość wzajemna i wyrozumiałość, praca wytrwała nad ludem, ofiarność na zacne cele przyspieszyć muszą dzień upragnionego zmartwychwstania narodu.

Każdemu z rodaków, w kraju, czy wśród obcych dopomagającemu rzetelną pracą do ziszczenia tych pragnień, wołamy: Wesołego Alleluja!

Pielgrzymka do grobów odbywa się wczoraj i dziś przy pochmurnej pogodzie, chłodnem powietrzu i co chwila padającym drobnym deszczu. Pomimo tych niesprzyjających warunków, tłumy, nietylko Krakowian, lecz i wieśniaków z okolicznych wsi, dążą do licznych kościołów, aby ukorzyć się przed grobem Zbawiciela.

Ofiarności rodaków niezależnie od spraw, które każdy w miarę środków, sam dobrowolnie uważa za obowiązek popierać, przypominamy i polecamy piękną myśl przyozdobienia Rynku Krakowa pomnikiem Tadeusza Kościuszki, tego największego bohatera i najzacniejszego obywatela w porozbiorowych dziejach naszych.

Fundusz dotąd zebrany, o ile nam wiadomo dobiega trzech tysięcy złr. Pomnik będzie piękny i chlubnie świadczący o pietyzmie naszym dla wodza narodu w wieśniaczej sukmanie.

Ofiary na ten cel przyjmuje w Krakowie p. Ksawery Konopka skarbnik Tow. imienia Kościuszki a pośredniczy w ich zbieraniu także administracya naszego dziennika.

Kto psuje naszą opinię? Pod tym tytułem zamieszcza wychodzący w Nowym Sączu organ nauczycieli ludowych, *Szkolnictwo*, ciekawą próbkę taktu naszych autonomicznych władz szkolnych. Z początkiem minionego miesiąca otrzymali wszyscy nauczyciele okręgu lwowskiego zamiejskiego, za pośrednictwem wójtów gmin, pismo nieopieczętowane, w którem przytoczono powody usunięcia z urzędu zastępcy młodszego nauczyciela w Podborcach. Powody te są rzeczywiście gorszące i nie nadają się do ogłaszania w piśmie, które dostać się może do rąk szerszej publiczności. Nie mniej przeto wykroczenia tego rodzaju przeciw moralności publicznej zdarzać się mogą i zdarzają się w różnych sferach urzędniczych, a przecież nikt ich nie roztrębuje *urbi et orbi*. Jeżeli lwowska Rada szkolna okręgowa przez przechwalanie się surowością swoich sądów nad nauczycielstwem, myśli podnosić powagę tego stanu, to nie zazdrościmy jej pomysłowości. Możeby ktoś z delegatów Rady szkolnej krajowej poruszył tę sprawę na jej najbliższem posiedzeniu i zażądał, aby pouczono Rady szkolne okręgowe, że powinny one taktownem i rozsądnem postępowaniem przyczyniać się do podniesienia powagi stanu nauczycielskiego, który nie na to tylko istnieje, aby władze szkolne nad nim się znęcały.

Na szkołę dorosłych analfabetów, na ręce p. Eugeniusza Reinera, skarbnika Koła męskiego Tow. „Szkoły ludowej“ w Krakowie, złożyli dr. Csesnak 2 złr., brandmistrz p. Ilg 11 złr. zebrane w kółku przyjacielskiem.

Wieczór p. Adolfiny Zimajer. We czwartek dnia 22 b. m. odbędzie się w sali hotelu Saskiego wieczór wokalno-humorystyczny p. Adolfiny Zimajer, ze współudziałem p. Heleny Rapackiej i p. Wincentego Rapackiego, oraz orkiestry 13 pułku. Program: Część I.: „Uwertura“ wykona orkiestra. „Barkarola“ Gonnoda, arya z op. „Gondolierzy“ odśpiewa p. Rapacki. „Rywale“, monolog W. Rapackiego wypowie p. Rapacka. „Do młodości“ Weckerlina, „Laleczka“ odśpiewa p. Zimajer. „Sprzeczka“, dyalog w 1 odsłonie Pawła Kośmińskiego. Część II.: „Wiosna“ Gounoda, „Siciliana“ Mascagniego odśpiewa p. Rapacki. „Beksa“, monolog charakterystyczny W. Rapackiego, wypowie p. Rapacka. „Tylo, tycio, tyćko“ z op. „Dziecko szczęścia“, „Modlitwa dziewicy“ z op. „Tata-Toto“ odśpiewa p. Zimajer. „Król tenorów“, monolog W. Rapackiego, wypowie autor. „Dlaczego?“, „To ja“, odśpiewa p. Zimajer. Symfonia Haydna wykona orkiestra pod batutą p. Zimajer.

Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

Oddawanie zastawów. Przedmioty pozastawiane w tajnym lombardzie lichwiarza Halperna na Kazimierzu, w przeszłym miesiącu odkrytym i urzędownie zamkniętym można obecnie wykupywać. Wydawanie zastawów odbywa się codziennie popołudniu pod dozorem urzędnika magistratu i oficyała policyi za zwrotem wypożyczonych pieniędzy, bez obliczania procentów. Postępowanie takie zarządził magistrat w porozumieniu z władzami sądowemi i policyą. Zastawy składają się przeważnie z garderoby i przedmiotów najniezbędniejszych potrzeb ubogiej ludności, pośród której prywatny lombard miał bardzo wielu klientów. Na święta niejeden z biedaków uradował się możnością wykupienia swojej własności.

Wiadomości policyjne. Wczoraj po południu spadł kawał cegły z wieży maryackiej na trotuar, nikogo jednak nie uszkodził.

W ulicy Krakowskiej jechał tak szybko i nieostrożnie woźnica tramwajowy, iż zranił wozem przechodzącego Jakóba Naerka, któremu też Towarzystwo ratunkowe udzieliło pomocy.

Przy zapuszczaniu podłogi w mieszkaniu Nelmana Anisfelda pod l. 58 przy ulicy Dietla powstał ogień. Na miejsce przybyła straż wojskowa i pogotowie straży pożarnej. Pożar ugaszono.

Z Podgórza. Na korzyść Ochronki złożyli na ręce przewodniczącej: P. Zieliński Kazimierz 1 złr., p. Maniecki Michał 1 złr., p. Bilski Mikołaj 1 złr., p. dr. Tadeusz Bednarski 1 złr. Za powyższe datki składa Komitet serdeczne Bóg zapłać.

Rada miejska w Nowym Sączu, według doniesienia lokalnego pisma *Sądeczanina*, została rozwiązaną, a administracyę miasta objął komisarz rządowy.

Stanisławów, 14 kwietnia. (Kor. *N. Reformy*). W gimnazyum tutejszem panują jakieś bardzo niezdrowe stosunki. Wnioskować o tem się musi z niezwykle silnej liczby uczniów, zakład ten w ciągu roku szkolnego opuszczających. Dotychczas wystąpiło z gimnazyum, względnie musiało je opuścić 88 uczniów, co na sumę około 600 zapisanych, jest procentem niebywałym. Charakterystycznem jest, że uczniowie gimnazyum stanisławowskiego, dostawszy się do innego zakładu naukowego, wykazują tam dobre postępy w naukach i otrzymują promocye. W roku zeszłym wystąpiło z klasy VIII dziewięciu uczniów i ci wszyscy złożyli pomyślnie maturę w innych gimnazyach krajowych.

Drugim faktem znamiennym jest omijanie tutejszego gimnazyum przez wszystkich, rozporządzających odpowiedniemi środkami, ażeby dzieci swoje kształcić w innych zakładach naukowych prowincyonalnych i stołecznych. Do tutejszego gimnazyum uczęszczają tylko synowie urzędników, włościan okolicznych, lub tych mieszkańców Stanisławowa, których stosunki na to skazują.

W tutejszem Towarzystwie muzycznem odbyło się przed kilku dniami nadzwyczajne walne zgromadzenie członków celem wyboru nowego wydziału, który przed końcem roku administracyjnego złożył swoje mandaty. Do wydziału weszło kilka sił świeżych; prezesem Towarzystwa wybrano architektę p. Chlebowskiego, zastępcą prezesa inżyniera kolejowego p. Steingrabera.

Leczenie skrupułów sumienia. W *Pszczółce*, wydawanej przez ks. Stojałowskiego, piśmie dla ludu przeznaczonem, znajduje się następujący anons, który dosłownie powtarzamy, naturalnie tylko bez adresu dostarczyciela środków opisywanych:

„Bez lekarstw trujących! Bez operacyi! Leczę nietylko długoletnią niestrawność, astme, brak krwi, cierpienia serca, wątroby i nerek, reumatyzmy, paraliże, zastarzałe rany, choroby kobiece i nerwowość; lecz także poczytywane za niebezpieczne: suchoty, raka, padaczkę, złe skutki szczepienia ospy, zatrucia lekarstwami, pomieszanie zmysłów, skrupuły sumienia, kołtuny, opilstwo i t. d., podług najsławniejszych zakładów leczniczych Berlina i Saksonii. Zamiejscowym udzielam rady także listownie.“

Czy też sam ks. Stojałowski nie próbował wypadkiem środków, w piśmie własnem zalecanych?

Kancelaryę adwokacką w Tarnowie otworzył dr. Wilhelm Hochberg.

Teatr poznański przypadającą w dniu 23 b. m. 900-tną rocznicę męczeńskiej śmierci św. Wojciecha uczcił wystawieniem obrazu dramatycznego p. t. „Rok 997“, napisanego specyalnie przez Józefa z Brzezin. Postać wielkiego apostoła Słowian wyszła ze sztuki wielkopolskiego autora otoczona nimbem, taką, jaką ona żyje po dziś dzień w sercach całej katolickiej Słowiańszczyzny. Treść utworu niewyszukana, prosta i niejako pobocznie traktowana, dla uwydatnienia na jej tle głównej idei, idei wyższości chrześcijaństwa nad pogaństwem. Szczególną zaletą sztuki jest język piękny, do czasów, w których akcya się odbywa, należycie zastosowany. W całem przeprowadzeniu akcyi znać też rękę, dokładnie obeznaną z prawidłami dzieł scenicznych. Publiczność poznańska przyjęła „Rok 997“ owacyjnie. Wystawa sztuki tak pod względem dekoracyi sceny, jako też pod względem kostyumów nie pozostawiała nic do życzenia. Ubiory niektórych artystek i artystów, n. p. Tejsote, Grasuby, Emnildy, Wargule, Gedante, króla Bolesława, jego dworzan, kapłanów pogańskich z Kriwekriwejte na czele, a przedewszystkiem św. Wojciecha były równie bogate i stylowe. Główną rolę grał p. Tarasiewicz z należytą powagą i godnością. W tych dniach trupa poznańska udaje się do Gniezna, gdzie „Rok 997“ dawany będzie przez cały czas uroczystości jubileuszowych.

Cesarz austryacki w Warszawie. Przy przejeździe cesarza austryackiego przez Warszawę, pociąg cesarski nie zatrzyma się na dworcu drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, lecz, jak donosi *Warszawski Dniewnik*, przybędzie bezpośrednio na stacyę Praga-Nadwiślańska, skąd uda się w dalszą drogę po odnodze łączącej, nie przechodząc przez stacyę kolei petersbursko-warszawskiej.

Z Wilna donoszą do *Kur. Warsz.*: Ponieważ na zjazd lekarski w Moskwie spodziewamy się przybycia licznych przedstawicieli medycyny z zagranicy, przeto Towarzystwo lekarskie wileńskie utworzyło komitet do przyjęcia gości, którzy zechcą zatrzymać się w Wilnie i oglądać pamiątki historyczne. Rada miejska wyznaczyła na ten cel 300 rs., wzywając na delegatów pp. Cywińskiego i Pietruszkiewicza.

Zawiązuje się w Wilnie Towarzystwo chemiczne, zainicyowane przez p. Goldberga, chemika, i p. Mazela, technologa, którzy założyli tu fabrykę przetworów chemicznych. Towarzystwo ma się opierać na akcyach, które będą wypuszczone w liczbie 600 po po 250 rs. każda. Kapitał zakładowy powinien wynosić 150.000 rs.

Od lat kilku podjęty projekt organizacyi kasy wkładowo-zaliczkowej rzemieślników zdaje się być bliskim urzeczywistnienia. Statut jej został zatwierdzony przez władze w r. 1892, ale sprawa ta, usnąwszy w Radzie miejskiej, zbudziła się dopiero obecnie. Udziały mają wynosić po 100 rubli i mogą być nabywane częściowo. Rzemieślnicy obiecują zebrać na razie około 3000 rs. Przechowuje się też gdzieś ofiara p. Iwaszewskiego, ob. pow. dziśniańskiego, w kwocie 1000 rubli na ten cel złożona. Są więc i fundamenty zakładowe. Sprawa kredytu dla uboższych rzemieślników należy do najpilniejszych w Wilnie.

O prawa narzeczonego. Interesującą sprawę opisują dzienniki wiedeńskie: Nie tak to dawne czasy, gdy na uniwersytecie wiedeńskim zwracała żywą uwagę kolegów Amerykanka, studentka filozofii, panna B. Choć wszystkich trzymała z daleka, zbliżył się do niej jeden z kolegów, dr. K. Między młodą parą zawiązała się znajomość, która przed niedawnym czasem stała się w Wiedniu głośną z powodu bardzo ciekawych okoliczności. Panna uczyniła bowiem doktorowi K. propozycyę, aby porzucił studya i z nią do Ameryki pojechał, gdzie by ją pojął za żonę. Dr. K., który mozolną pracą dobił się uniwersytetu, nie chciał zerwać z nauką — panna B. odjechała sama do Pensylwanii.

Po niejakim czasie dowiedział się dr. K. o jej adresie i napisał do niej. Otrzymał dwa listy w odpowiedzi: jeden od ojca panny, niebardzo grzeczny, i drugi od panny, która poleciła mu zaraz do siebie przyjechać. Młody człowiek, uszczęśliwiony, pożycza pieniądze, i dalej do Ameryki. Tam jednak spotkała go niespodzianka. Ojciec nie chciał go wpuścić do domu, a i panny nie mógł zobaczyć. Pozbawiony środków do życia, wydał bowiem na podróż wszystkie pieniądze, udał się do sąsiedniego miasta, a znalazłszy tam zajęcie w teatrze, począł częste słać listy do panny z kategorycznem żądaniem, aby dotrzymała przyrzeczenia swego i za niego wyszła. Wedle praw amerykańskich bowiem panna, która przyrzekła zaślubić kogoś, musi to uczynić. Nie otrzymawszy odpowiedzi na żaden z listów swoich, napisał do matki swojej o pieniądze i w tych dniach stanął w Wiedniu.

Niedawno temu idzie dr. K. jedną z główniejszych ulic i widzi kobietę wspartą na ramieniu mężczyzny. Patrzy i oczom swoim nie wierzy. Była to panna B. Przystępuje do niej i chce mówić, gdy słyszy z jej ust słowo: „Idyota!“ Przyszło do sceny, która się zakończyła tem, iż wszyscy troje udali się do komisaryatu policyi. Tam spisano protokół, a urzędujący komisarz zakazał policyjnie doktorowi K. napastować pannę B. Dr. K. który jednakowoż rościł sobie pretensyę do ręki panny B., wniósł rekurs do namiestnictwa i otrzymał w tych dniach następującą odpowiedź:

C. k. namiestnictwo dolno austryackie.

L. 1160.

C. k. namiestnictwo w sprawie rekursu dra K. przeciw orzeczeniu komisaryatu policyi, aby do panny B. się nie zbliżał, znosi ów zakaz policyjny, który, wedle cesarskiego rozporządzenia z 20 kwietnia 1854 r., jest nieuzasadniony.

I jeszcze nie koniec tej oryginalnej sprawy. Dr. K., jak donoszą pisma wiedeńskie, udał się do jednego z adwokatów, aby mu powiedział, czy panna B. w Austryi obowiązaną jest oddać mu swoją rękę, i aby wdrożył kroki prawne, któreby pannę B. do tego zmusiły.

Z Rzymu donoszą: Upłynęło już pół roku od chwili, kiedy na skutek tajemniczej i głośnej kradzieży brylantów u hr. Cellere, wytoczone było śledztwo i odbył się proces, w którym, jak głosiła opinia publiczna, głównym winowajcą miał być młody 24 letni Ludwik Crispi, syn b. prezydenta ministrów; Crispi uciekł rzeczywiście do Ameryki, trzech młodych hulaków uwięziono, u jednego z nich znaleziono kilka przedmiotów, pochodzących z tej kradzieży, dwóch uwolniono od zarzutu, a tylko jeden, Malpieri, skazany został na rok i trzy miesiące więzienia. Obecnie tenże Malpieri poczynił w więzieniu zeznania, które naprowadzają sąd na właściwych sprawców i na całą organizacyę kradzieży. Chodzi przedewszystkiem o odnalezienie klejnotów i ukaranie głównych winnych, którzy, jak dotąd, uniknęli ręki sprawiedliwości.

Dobry humor Włochów. Zabawny żart na „Prima Aprilis“ udał się pismu genueńskiemu *Il Successo.* W pierwszych dniach marca pojawiła się w mieście choroba nieznana, pochodząca od papug brazylijskich. Rada sanitarna Genui wydała z tego powodu kilka komunikatów, w których ogłosiła przepisy, jak wystrzegać się choroby i rozpoznawać papugi podejrzane. Ogłoszenia te, zwyczajem włoskim, były porozlepiane na rogach ulic. Rano w dniu 1 kwietnia ukazały się nowe plakaty z herbem Genui, wzywające wszystkich właścicieli papug, by na mocy art. 319 przepisów sanitarnych i art. 207 rozporządzeń policyjnych w tymże dniu niebezpieczne ptaki przynieśli do ratusza, gdzie będą dokonane oględziny lekarskie. Za uchybienie temu przepisowi wyznaczono karę 5 lirów. Ogłoszenie *Il Successo* podpisane było tak, iż uważny czytelnik mógł odkryć, że chodzi tu o żart karnawałowy. Ale właściciele papug wzięli tę sprawę naseryo i niebawem na ulicach Genui ukazały się całe orszaki ludzi, przeważnie sług, znoszących papugi do ratusza. W ratuszu, z powodu tej niespodziewanej inwazyi papug, zapanowało ogólne zdumienie, lecz gdy dowiedziano się o żarcie, urzędnicy każdą nową papugę przyjmowali komicznym śmiechem. Najgorzej jednak wyszli ludzie z papugami w drodze powrotnej, bo mieszkańcy, dowiedziawszy się o żarcie, zasypywali ich gradem dowcipów.

Aresztowanie złodziei. W tych dniach, gdy zarzucił kotwicę w Antwerpii okręt chilijski „Ochtertyre“, udał się natychmiast na pokład tamtejszy konsul chilijski i komisarz policyi portowej, celem przeprowadzenia ścisłej kontroli podróżnych. Nadeszła bowiem z Chile wiadomość, że dwóch tamtejszych urzędników cłowych skradło razem 500 tysięcy dolarów i schroniło się na pokład okrętu „Ochtertyre“, aby udać się do Europy. Obu tych ludzi poszukiwał konsul, a zdaje się, iż udało mu się ich wynaleźć wśród podróżnych, gdyż kazał aresztować dwie osoby, które odprowadzono następnie do więzienia. Czy znaleziono przy aresztowanych skradzione pieniądze, nie wiadomo.

„Dziecko boże“. W Hiszpanii pojawił się niedawno temu dziewięcio-letni chłopiec, który jako kaznodzieja wędrowny przebiega kraj cały, czyniąc propagandę dla sprawy Karlistów. Dzienniki madryckie podają o tem dziwnem dziecku następujące szczegóły: „Dziecko boże“, jak chłopca tego nazywają powszechnie w Hiszpanii, jest synem Sycylijczyka i Hiszpanki, którzy wożą go z miejsca na miejsce. Mając dopiero 5 lat, mały Ramon zaczął już „kazać“, a władze hiszpańskie, zamiast zapobiedz nadużyciom, wystawiali ojcu pochwalne świadectwa. Przy rozpoczęciu „przedstawienia“ stawiają Ramona na stół, a rodzice sprzedają lub licytują biografię „dziecka bożego“, zaopatrzoną w jego portret. Czytelnik dowiaduje się z niej, że Ramon chce poświęcić się zawodowi duchownemu, a wierzący w niego nie wątpią, iż wkrótce zostanie on biskupem, kardynałem, a nawet papieżem. Potem następuje kazanie, zaprawione silnym sosem politycznym. Pewnego razu powstał wśród słuchaczów tak wielki zapał, że wszyscy zaczęli się naraz cisnąć do stołu, aby całować boskiego malca. Wtem dał się słyszeć głuchy łoskot, stół obalił się, a z nim mały Ramon, który jako pamiątkę tego dziwnego wypadku nosi odtąd bliznę nad lewem okiem. Wskutek swej ostatniej mowy w Saragosie musiało „dziecko boże“ stanąć przed sądem pod zarzutem, że nazwało króla Humberta uzurpatorem. Ramon zaprzeczył temu śmiało i oświadczył, iż użalał się tylko w ogólności, że bagnety pozbawiły papieża władzy nad państwem kościelnem, skutkiem czego wypuszczono go na wolność.

Sprawozdawca dziennika *Imparcial* miał z malcem tym *interview* według wszelkich prawideł. Ramon miał na sobie ubranie marynarskie, a na głowie czapkę belgijską. Gościa przyjął uprzejmie i odezwał się do niego w te słowa: „Wszędzie przyjmowano mię z miłością i szacunkiem, bo życie poświęciłem na to, aby miewać kazania o religii i moralności. Następnie wypowiedział mały Ramon swoje zdanie o karlizmie i jego widokach, a przy pożegnaniu rzekł uprzejmie: „Okoliczność, że jestem karlistą, nie przeszkadza, że jestem bardzo wielkim przyjacielem liberałów.“

Niewiadomo, czy śmiać się, czy podziwiać ciemnotę Hiszpanów, którzy malcowi, potrzebującemu jeszcze karcącej ręki rodzicielskiej, dają się wodzić za nos i traktują go jako osobę wpływową, z którą się liczyć trzeba.

„Ethnike Hetairia“ nazwa, z którą tak często spotykamy się teraz, jest tajnem stowarzyszeniem w Grecyi rozporządzającem olbrzymiemi środkami finansowemi. Celem jego jest: rozbudzenie i rozbrojenie powstania wśród Greków, zostających pod panowaniem tureckiem, a jak teraz specyalnie w Macedonii i Epirze. Rząd grecki patrzy przez palce na to stowarzyszenie, do którego należą także najbogatsi Grecy w kraju i zagranicą. Ostatnie wypadki na granicy grecko tureckiej są dziełem komitetu „Hetairia“, który oświadczył, że nie może dłużej czekać na wypowiedzenie wojny Turcyi.

Bicykl i kolej w Abisynii. Bicykl pojawił się aż w Abisynii. Pewien porucznik włoski, wysłany z misyą do ras Mangassa, użył tego środka lokomocyi. Wrażenie na forpocztach było olbrzymie. Zameldowano rasowi, że przybywa do niego „wysłaniec z nieba“, lecz Mangassa okazał się mniej naiwnym od swoich żołnierzy. Pozwolił cykliście popisywać się ze zręcznością, a gdy ten, po najrozmaitszych sztukach, cieszył się już nadzieją, iż poselstwo szczęśliwy skutek odniesie, wódz abisyński podziękował mu protekcyonalnie za popis i odprawił zmęczonego cyklistę, nie dawszy mu żadnej odpowiedzi. Próby te nie zachęcą pewnie Abisyńczyków do kołowego sportu; natomiast Menelik coraz goręcej pragnie obdarzyć swych poddanych... koleją żelazną. Myśl tę poddał mu Francuz, p. Chefneux. Linia szłaby od Dżibuti, przebiegająca wszerz Abisynię od jego krańca do drugiego i przytykałaby do Nilu, co zapewne nie zachwyciłoby Anglików. Wytknięcie linii pociągnie koszta olbrzymie, ma bowiem biedz przez kraj górzysty, lecz kapitaliści francuscy i belgijscy nie wahają się wyłożyć na to sum znacznych.

Obozowisko w Kanei. Na starych wałach twierdzy rozłożyły się obozowiska wojsk wszelkich narodowości. Zachodnią stronę zajęli Moskale. Przed nimi przepiękny krajobraz wiosenny. Zielone łąki, drzewa oliwne, a z daleka widać góry, na których stoją obozem Grecy pod dowództwem pułkownika Vassosa. W kasarniach urządzili się Moskale, jak można najwygodniej, oczyścili je dokładnie, bo aczkolwiek Turcy nie są niechlujni, nie umieją jednak w kasarni europejskiej przestrzegać czystości. Usunęli tedy Moskale w pierwszym rzędzie wszelki nawóz, jaki poddostatkiem znajdować się zwykł przed kasarniami tureckiemi. Wewnątrz kipi samowar przez dzień cały i noc prawie całą. Oficer rosyjski żywo zajmuje się swoim podkomendnym, kosztuje mąkę, sól, wodę, ogląda mięso i tłuszcz, własnoręcznie waży wszystkie artykuły żywności.

Niedaleko Moskali stoją tam kompanie włoskie, wraz z małym oddziałem tureckiej artyleryi górskiej. Ruchliwi i niscy Włosi śmieją się i grają dzień cały. Ich warty z najeżonemi na karabinach bagnetami biegają tam i napowrót.

Front twierdzy, basztę arabską, zajmują Francuzi. Stoi tam oddział piechoty marynarskiej, która jeszcze nie wżyła się w stosunki. Żołnierze patrzą ze zdziwieniem na otoczenie, nieznane im zupełnie, albowiem tureckie kobiety, murzynki i różnego rodzaju hołota siedzi na pobliskich murach i płaskich dachach i przez godziny całe patrzy na ludzi, noszących żółte epolety i niebieskie hełmy. Oficerowie dobrze wyglądają i paradują poza służbą, suto w ordery przybrani. Znajdują się między nimi doświadczeni wojownicy z Madagaskaru i Tonkinu.

Między Włochami a Francuzami rozłożył się oddział tureckiej artyleryi górskiej. Oddział ten mieszka w namiotach. Tureckie kasarnie zajęli Francuzi, wspaniałe muły Turków ciągną toboły Franków, małe działa tureckie stoją bliżej posterunków francuskich, niż tureckich. Nic dziwnego tedy, że turecki bimbasza zły i pomrukując pod nosem, ciągnie z nargili. Nieopodal śpi „Kalimbur“ i śni o czasach, kiedy to jeszcze mówić mu wolno było, a Francusi nie ważyli się grać roli panów w raju tureckim.

Do obozu Francuzów przytyka baszta, z której powiewają bandery i flagi. Za nią natrafiamy na szkołę grecką, w której stoi załoga niemiecka. Z wieczora siedzą wojacy przed rampą, a pieśni niemieckie unoszą się w ciszy.

Załoga austryacka mieszka obok ruin

śmiesznych krabów, które ciągle chciały bokiem wyjść po stromej ścianie cementowanego basenu i ciągle opadały w wodę. Było w tym ogrodzie i parku Parusza ciepło i cicho, bo wiatr lądowy nigdy nie dochodził, muskał tylko ledwo wierzchołki topól. Południowy zaś od morza w zimie grzał, a w lecie chłodził.

W gorące dni letnie, gdy różowe i błękitne osty, dzika rezeda i cząber mdlały z upału na stokach oślepiająco jasnych skał nadmorskich; gdy jaszczurki, zielone, jak wiosenna trawa, ze złotemi brzuszkami, leżały bezwładne na kamieniach, u Parusza przy czeszmie panował miły chłodek.

Przypełzły czasem na ochłodę do parku dwułokciowe węże skalne, albo greckie żółwie, wielkie jak talerz, szeleszcząc w niezgrabnym chodzie po suchych gałęziach i badylach.

Przed domkiem wprost rozciągało się morze bez końca, którego drzemiąca fala omywała łagodnie brzeg stromy, zasypany złomami skał, poczerniałych od porostów.

Panowała w dziedzinie Parusza taka cisza, że można było usłyszeć plusk delfinów, które zapędzały się aż pod sam brzeg na płytką wodę, — za zdobyczą. Słychać było na wielką odległość kwilenie mew białych czarnogłowych, które, jak skrawki papieru białego, szybowały kapryśne nad ciemno błękitnem morzem.

Dwie łodzie, uwiązane powrozami do kamieni przybrzeżnych, kołysały się senne na sennej fali. Mały kudłaty piesek łaził tu i owdzie i od czasu do czasu siadał i zaczynał się nerwowemi ruchami drapać tylną nogą, z niecierpliwości skomląc aż czasem.

Parusz albo spał, albo łowił ryby na morzu. Najczęściej w nocy wyjeżdżał na połów, rankiem odwoził do Warny złowione ryby, które, nie wysiadając z łodzi, sprzedawał przekupniom, wracał do domu, wiązał łódkę do kamienia i kładł się spać. Raz ku wieczorowi zeszedłem stromą ścieżką ku domkowi Parusza, który na moje szczęście już się wyspał, więc, pod pozorem kupna ryb, rozpocząłem z nim gawędę. Zastałem go w ogrodzie warzywnym; wiązał pomidory do patyków.

— Jak się masz, Parusz? co słychać? ryba dobrze idzie na wędkę?

— A jak się ty masz gospodynle? a... ryba, jak ryba, prosta rzecz, idzie, bo jest od tego — czasem mniej, czasem więcej, jak na jakie miejsce trafisz.

— A nie przykrzy ci się tu samemu?

Parusz spojrzał na mnie ze zdziwieniem i kiwnął głową kilka razy z dołu do góry, przytem cmoknął *).

— No, a bez żony nie przykro?

Znowu ten sam ruch głowy i cmoknięcie.

— Ile masz lat?

— Nie wiem.

— Ale pewno już ze trzydzieści.

— Może więcej.

— No i tak ciągle sam?

— Mam psa.

— A słyszałeś ty co o Homerze?

— Cóż to za jeden? nie słyszałem.

— A to taki był, co opisał, jak pewien Parys „porwał żonę Helenę jednemu królowi, a potem była o to dziesięć lat wojna“.

— O tę babę.

— Tak, o Helenę.

— A kto się z kim bił?

— Grecy z Grekami.

— Dziesięć lat o babę... *Magareta!* *) — odrzekł spluwając Parusz i wiązał dalej pomidory.

Parys został przez Parusza stanowczo zdystansowanym.

. . . .

— Więc na jutro trzy oka **) dobrych ryb.

— Pięknie, przyniosę ci kefalów ***) — odrzekł Parusz.

Pożegnałem go i poszedłem stromą ścieżką w górę — odprowadziło mnie szczekanie kudłatego pieska.

Na morzu kładły się mgły.

---

*) Oznacza zaprzeczenie na wschodzie.
*) To samo, co „osły“.
**) Waga turecka, używana na wschodzie.
***) Gatunek ryb czarnomorskich.

spalonego konaku. Żołnierze austryaccy odznaczają się niezwykłą uprzejmością.

Turcy ciągle jeszcze przyjść do siebie nie mogą, z powodu zapowiedzianej przez Europę blokady. Żałują tylko, że u „Alemanów“ (Niemców) tak nie wiele znaczy Kreta, a dla Turków „Alemania“, to kraj siły, sprawiedliwości, pracy i przyjaźni (!).

Podczas gdy inne narody Europy przepędzają czas w ciasnych i ciemnych ubikacyach, Anglicy wkroczyli wśród dźwięków kobzy do ogrodu miejskiego i rozłożyli się obozem wśród pinij, wawrzynów i palm. Rozbili namioty, a po godzinie siedzieli już, ciągnąc z kielichów *whisky*. W ich obozie wszystko na swojem miejscu: wszystko obszerne, piękne i zaopatrzone na wypadek niepogody. Widzi się tu doświadczonych, którzy już wszystko wiedzą i od nikogo się uczyć nie potrzebują. Anglicy sprawiają Turkom wiele radości. Skoro zabrzmi tylko ich kobza, zlatuje się młodzież i skacze uradowana około muzyka. Stary Turek, który niczemu się nigdy nie dziwi, spogląda przecież ze zdumieniem na maszerujących przez [illegible] dziwacznie ubranych Szkotów.

Liczba obłąkanych wzrosła w Anglii w przeciągu lat czterdziestu z 36.762 na 96.446. Wówczas wypadało na 10.000 mieszkańców zjednoczonego królestwa 8·67 chorych umysłowo, dziś wypada ich 31·38. Szczególniej przytem wzrosła liczba obłąkanych wśród niższych warstw ludności, bo w powyższym stosunku z 15·95 na 28 44.

Świąteczny aforyzm. Małżeństwo — to nie baba, na którą wystarcza przepis: tyle a tyle mąki, masła, rodzynków, cukru, migdałów. Jest ono instytucyą kontrastów, niespodzianek; szczęście zaś w niem stanowi to, iż obie strony kochają się nie dlatego, że są takiemi, jakiemi być powinny, lecz takiemi, jakiemi są.

Dżuma w Indyach. Korespondent berlińskiego *Tagblattu* pisze z Bombayu: Nie można na razie stwierdzić, czy dżuma zmniejszyła się, albowiem ludność tysiącami całemi Bombay codziennie opuszcza. Obecnie śmierć zabiera dziennie 130—140 ludzi. Komitet ratunkowy pracuje usilnie; pali i demoluje domy, które nie odpowiadają warunkom sanitarnym. Ludność nie zachowuje już tak odpornego stanowiska wobec rozporządzeń komitetu ratunkowego, jak w początkach zarazy — czyni jednak wszystko, co tylko może, aby chorego do szpitala nie oddać. Ekspedycye naukowe z Niemiec i Austryi mają urządzoną pracownię, w której czynią doświadczenia. Lekarze Bombayu zebrali już sporo materyału w sprawie zarazy. Bardzo ciekawą jest ta okoliczność, że żaden z członków komisyi dotąd nie zapadł na dżumę. Gdy tedy zachowane są pewne środki ostrożności, widać, że i dżuma nie ima się ludzi, choć z nią w bliskiej pozostają styczności.

Cywilizacya wśród Indyan. Dzikie plemiona czerwonoskórych Indyan, które dostarczyły wątku do tylu opowieści fantastycznych, niebawem staną się mytem. Już dziś cywilizacya przenika ich szeregi wartkim potokiem. W Stanach Zjednoczonych jest obecnie 73 Indyan oficerów policyjnych, 850 policyantów, 123 sędziów, 63 tłómaczów, 11 kancelistów, 2 kopistów, 4 lekarzy, 39 kowalów, 29 cieśli, 73 farmerów, wielu bardzo rzeźników, stelmachów, robotników fabrycznych, masztalerzów. 1500 Indyan pobiera pensye, jako urzędnicy państwowi. W szkołach jest 432 nauczycieli czerwonoskórych. Rząd próbuje nadto wdrażać Indyan do rolnictwa. I kobiety indyjskie, córy dzikich plemion, garną się również do cywilizacyi. Niedawno miss S. Singh, czerwonoskóra dama, złożyła egzamina lekarskie w Nowym Jorku; trzy Indyanki z Ottawy, po odbyciu odpowiednich studyów, wstąpiły do szpitalów, jako dozorczynie. Córka dowódcy plemienia Pawnee, miss Wood, ukończyła chlubnie wydział prawny.

Żarcik.

Rozum raz z Głupotą
Założył się o to:
Kto rychlej śród ludzi
Sympatyę obudzi?
Więc Rozum wnet grosze
Zaczął zbierać w kosze,
A Głupota głupia
Pieniędzy nie skupia,
Wydając, jak hrabia,
Wszystko, co zarabia,
I dziś przy niej chwała,
Bo zakład wygrała.

Ze stowarzyszeń.

= **Z Tow. upiększenia m. Krakowa i okolic.** Zebranie członków wydziału Tow. odbędzie się w mieszkaniu starszego dr. Ferdynanda Wilkosza w dniu 22 b. m. o godz. 5 po południu. Na porządku obrad szereg spraw ważnych.

= **W Czytelni dla kobiet** w Krakowie (Szpitalna, 7) odbyło się dnia 11 b. m. doroczne walne zgromadzenie członków. Zebranie było bardzo ożywione i interesujące. Omawiano kwestye, tyczące się dalszego rozwoju czytelni, uskuteczniono wybory, poczem rozwinęła się dyskusya o sprawach, ogół kobiet obchodzących. Przewodnicząca p. Marya Siedlecka powitała zgromadzone panie, poczem przedłożono sprawozdanie z działania i rozwoju instytucyi za rok 1896/7, aż do chwili obecnej. Czytelnia liczy około 100 członków zwyczajnych i wspierających, i znajduje się na najlepszej drodze do dalszego rozwoju. Zaopatrzona jest we wszystkie dzienniki miejscowe i najlepsze czasopisma naukowe polskie i obce; odczyty zaś i tygodniowe pogadanki zaznajamiają członków z najnowszemi kierunkami literackiemi, społecznemi, nie wyłączając kwestyj ściśle naukowych. Biblioteka, pomnożona znacznie ofiarnością prywatną i stałem zakupywaniem dzieł, wcale pokaźnie się przedstawia i dostarcza obfitej lektury w kilku językach.

Zainteresowanie się kobiet tą instytucyą wzrasta i czytelnia dąży stale do swego właściwego zadania, tj. aby się stała ogniskiem życia towarzysko umysłowego kobiet, punktem środkowym ich pracy dla osobistego i społecznego dobra. Szczególniejsze poparcie znajduje u literatek i literatów polskich, z pierwszych wymieniamy tylko p. Elizę Orzeszkową, która przesyłając słowa uznania i zachęty, przystąpiła jako członek do czytelni — literaci zawodowi, oraz ludzie pracujący na polu naukowem, pozwalają korzystać ze swych prac w formie odczytów, pogadanek itp.

Zarząd i członkowie Stowarzyszenia pragną przy tej sposobności spełnić miły obowiązek i wyrazić słowa najgłębszej wdzięczności tym wszystkim i każdemu z osobna, którzy w tym roku raczyli w jakikolwiek sposób popierać budzące się życie umysłowe i towarzyskie. Dziękujemy zatem szan. pp. prelegentom, artystkom i artystom, tudzież amatorom, którzy bezinteresownie przyczyniali się do powodzenia naszych zebrań i wieczorków.

Rezultat wyborów nowego zarządu na r. 1897/8 następujący: Przewodnicząca M. Siedlecka, zastępczyni Drzewiecka, sekretarka M. Podlewska, skarbniczka M. Herzogowa.

Przypominamy, że pierwszy wykład ekonomii odbędzie się dnia 28 b. m. Na członka czytelni wpisywać się można codziennie między godz. 4—6, w tymże czasie udziela się informacyj. W programie są: wykłady z literatury powszechnej najnowszej.

= **Zarząd główny krak Tow. „Oświaty ludowej“**, pod przewodnictwem prezesa ks. dra Józefa Pelczara, ukonstytuował się na posiedzeniu d. 13 b. m. w sposób następujący: obrano I wiceprezesem p. Edwarda Wojnarowicza, II wiceprezesem dra Antoniego Malkiewicza, I sekretarzem dra Wilhelma Dadleza, II sekretarzem ks. Józefa Kaczmarczyka, I skarbnikiem ks. dra Czesława Wądolnego, II skarbnikiem dra Stanisława Biesiadeckiego. Wydział wykonawczy stanowią wyżej wymienione osoby.

Nadto wybrano 4 komisye: wydawniczą, w której skład wchodzą pp. prof. Jan Czubek, dr. Antoni Malkiewicz, Edward Wojnarowicz i prof. Roman Zawiliński, oraz komisye: literacką, skarbową i odczytową, których skład wydział wykonawczy ma później ustanowić.

Wreszcie wybrał Zarząd główny przez kooptacyę w myśl §. 9 statutu na 19 członka Zarządu p. Antoniego Medarda Kaweckiego, dyrektora seminaryum nauczycielskiego męskiego.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 18 kwietnia: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach, napisał W. Lasota.

W poniedziałek 19 kwietnia o godzinie 3 po południu: „Gwiazda Syberyi“, obraz dramatyczny ze śpiewami w 4 aktach hr. L. Starzeńskiego.

O godz. 7½ wieczorem: „Popychadło“, komedya w 4 aktach a 5 odsłonach Jana Szutkiewicza (po raz 17).

We wtorek 20 kwietnia: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 10).

Z dniem 18 b. m., t. j. od świąt Wielkiej Nocy przedstawienia w teatrze miejskim rozpoczynać się będą o godz. 7½ wieczorem.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 17 kwietnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	749 4 mm	748 8 mm	
Temperatura w stopniach Celsiusza	+5°,6	+5°,0	
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NNW 1	NW 1	
Wilgotność względna (w odsetkach)	88 %	92 %	
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Gorlicach. Dnia 10 kwietnia b. r. odbyło się ogólne posiedzenie Towarzystwa dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Gorlicach. Zebranie było bardzo liczne, bo na porządku dziennym była sprawa przeniesienia dyrekcyi Towarzystwa do Lwowa, jako punktu centralnego dzisiejszego ruchu w świecie naftowym. Towarzystwo, podług sprawozdania dyrekcyi, rozwija się stale bardzo pomyślnie, jak to cyfry bilansowe dokładnie wskazują. Ogólna suma udziałów wzrosła w roku 1896, wskutek dozwolenia na nowe wpłaty, z 28.778 złr. do 97.294 złr.; fundusz rezerwowy z 3.624 złr. na 6.663 złr.; czysty z 8.710 złr. do 17.634 złr.; sprzedaż z 602.000 złr. na 653.000 złr.; obrót kasowy z 1,985 657 złr. na 3,430.152 złr.

Ogólne zgromadzenie postanowiło z czystego zysku, podług wniosków komisyi rewizyjnej, oddzielić na fundusz rezerwowy 2 850 złr. przyznać 12 procent dywidendy od udziałów, a resztę rozdzielić na rozmaite cele. Dyrekcyi udzielono absolutoryum za rok 1896.

Sprawa przeniesienia głównej dyrekcyi do Lwowa została po długiej i wyczerpującej dyskusyi jednomyślnie na razie odroczoną. Towarzystwo zakupiło w ubiegłym roku realność w Gorlicach i wybudowało tamże odpowiedni skład towarowy, prócz tego utworzyło reprezentacyę dyrekcyi i filii we Lwowie, tak, że dzisiaj ma pięć składów: w Gorlicach, Potoku, Ustrzykach, Schodnicy i Lwowie. Przy rozwijającym się coraz bardziej przemyśle naftowym, może Towarzystwo, mimo coraz zwiększającej się konkurencyi, liczyć na stały i prawidłowy rozwój, tem więcej, że różnice zdań, co do rozwoju Towarzystwa w przyszłości, nie dotykają w niczem trwałych podstaw rozwoju, jakie przez pięciolecie swego istnienia Towarzystwo sobie wyrobiło.

Wschodnio galicyjskie koleje lokalne Ministerstwo kolei żelaznych ogłasza:

Według obwieszczenia, zamieszczonego w *Gazecie Lwowskiej*, odbędzie się licytacya ofertowa w celu oddania w przedsiębiorstwo robót ziemnych, oraz wszystkich robót nadziemnych i wzniesienia budynków na linii kolei żelaznej Hadynkowce Iwanie Puste i na bocznej linii, idącej z Teresinu do Skały. Oferty należy złożyć w ministerstwie kolei żelaznych w Wiedniu najpóźniej do 12 maja 1897 r. do godziny 12-tej w południe.

O warunkach można się dowiedzieć w ministerstwie kolei żelaznych, departament 18, oraz w urzędzie kierownictwa budowy kolei żelaznych II w Tarnopolu.

Walka z wielkim przemysłem szewskim. W *Gazecie Handlowo-Geograficznej* znajdujemy artykuł o wielkim przemyśle szewskim, który zakończono następującą uwagą:

„Dziś nie biadać nad zalewem naszego kraju przez wyroby obce należy, nie utyskiwać nad smutnym losem naszych szewców, bo tego stanu, który jest koniecznym wypływem postępu techniki, odmienić nie można, ale — idąc z duchem czasu i licząc się z temi warunkami, które on z sobą przynosi — pomyśleć trzeba nad skutecznem przeciwdziałaniem konkurencyi z zewnątrz, nad jej zwalczeniem i zapewnieniem krajowi korzyści przez zmniejszenie odpływu zeń pieniędzy.

„Dałoby się to osiągnąć jedną tylko drogą, mianowicie przez założenie u nas mechanicznej fabryki obuwia, o zakresie produkcyi, odpowiedniem do potrzeb kraju. Fabryka taka miałaby zupełną racyę bytu i wielkie widoki na powodzenie. Czy jeden jaki, znacznym rozporządzający kapitałem przedsiębiorca, czy też specyalnie w tym celu zorganizowane Towarzystwo akcyjne mogłoby podjąć to zadanie. Zyski, płynące z takiego przedsiębiorstwa zaprzeczyć się nie dadzą.

„Nie biorąc wcale w rachubę możliwego wywozu do Rumunii, krajów Bałkańskich, Brazylii, co w przyszłości niewątpliwie dałoby się urzeczywistnić, sądzić można, że miejscowa konsumcya w zupełności odpowie najśmielszym nawet rachunkom producenta.

„Ludności naszej od kupowania fabrycznego obuwia nie odstręczymy, bo siłą faktów ma ono zbyt zapewniony, pomimo, iż jest obce; ale dajmy mieszkańcom naszych miast i miasteczek obuwie krajowe w tym samym gatunku i równie tanie, a chętnie nabywać je oni będą i zaniechają odrazu popierania cudzoziemskiego przemysłu“.

Z targów zbożowych. Kraków, 16 kwietnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od —·— do—·—. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od—·— do—·—. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od —·— do —·—. Owies z opłatą akcyzową od—·— do—·—. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·80. Słoma od —·— do 1·80. Koniczyna na paszę od —·— do 3·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2·—. Jaja za kopę od 1·10 do 1·30. Masło za garniec od 3·50 do 4·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx) Dnia 15 b. m. dostarczono 6286 cieląt, 706 żywych świń, 1711 świń bitych, 126 bitych owiec i 1595 jagniąt. Płacono za kilogram żywych cieląt pierwszej jakości po 50 ct. do 58 ct., przednich po 44 ct. do 54 ct.; świnek po 30 ct. do 40 ct., bitych ciężkich świń 50 ct. do 53 ct., prosiąt pierwszej jakości od 40 ct. do 54 ct., a bitych owiec od 24 ct. do 36 ct. Jagnięta płacono po 5 złr. do 9 złr. za parę.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Salonika, 17 kwietnia. Przybył tu Grumbkow pasza, który udaje się w poniedziałek do głównej kwatery w Elassonie.

Transporty wojsk na granicę odbywają się w dalszym ciągu.

Londyn, 17 kwietnia. Z Volo donoszą, że odwrót oddziałów ochotniczych nastąpił na rozkaz komitetu narodowego.

Londyn, 17 kwietnia. Wedle doniesienia z Aten, na wyspie Samos wybuchnąć miała rewolucya z powodu, że rząd turecki chciał wzmocnić tamtejszą załogę.

Konstantynopol, 17 kwietnia. Skutkiem pośrednictwa Szeik-ul-islama udało się stłumić wśród softów agitacyę na rzecz wojny.

Londyn, 17 kwietnia. Z Aten donoszą, że ambasador Nelidow polecił rosyjskim konsulom w Macedonii i Epirze, aby wpływali uspokajająco na tamtejszą ludność grecką, wskazując na reformy, jakie sułtan zamierza przeprowadzić.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego)

Wiedeń, 17-go kwietnia. Cesarz zatwierdził wybór dra Luegera na burmistrza miasta Wiednia. Zaprzysiężenie odbędzie się dnia 20 b. m.

Madryt, 17 kwietnia. Przy sposobności adoracyi św. Krzyża podczas uroczystości pasyjnej ułaskawiła królowa-regentka 14 osób, skazanych na śmierć, między innemi także trzy osoby, które brały udział w powstaniu.

Cannes, 17 kwietnia. Wysłany tutaj przez meklembursko-szweryńskiego ministra sprawiedliwości dr. Langfeld stwierdził na podstawie wytoczonego śledztwa, iż w. książę nie popełnił samobójstwa, lecz był ofiarą pożałowania godnego wypadku.

Ateny, 17 kwietnia. Pod Nerokuru, między zatoką Suda i Malaxa, oddział wojsk austro-węgierskich stoczył potyczkę z powstańcami.

Ateny, 17 kwietnia. Z Kanei donoszą: Jutro admirałowie zrobią pułkownikowi Vassosowi propozycyę przesłania lekarzy dla pielęgnowania rannych, w jego obozie się znajdujących.

Z Heraklionu donoszą, że powstańcy zburzyli ponownie, świeżo odrestaurowany wodociąg.

Ateny, 17 kwietnia. Pogłoska o wtargnięciu ochotników do Epiru jest zupełnie bezpodstawna.

Ateny, 17 kwietnia. Tutejsze stowarzyszenie akademickie otrzymało następujący telegram z Heidelberga:

„Zgromadzeni w Heidelbergu studenci armeńscy wyrażają sympatyę dla sprawy, którą reprezentujecie. Niech żyje wolność!“

Larissa, 17 kwietnia. Dowódca powstańców Brufas zorganizował oddział złożony z 2.700 ludzi, który ma się udać do Chalcis, aby odwrócić uwagę wojsk tureckich od Macedonii.

Larissa, 17 kwietnia. Niejaki Schouff, Rosyanin i rzekomo korespondent pewnego dziennika petersburskiego, przybył tutaj w towarzystwie służącego, którego zachowanie się i wydatki dały powód do podejrzeń. Wskutek tego wytoczono śledztwo, przyczem wykazało się, iż ów służący jest Turkiem, nazwiskiem Osman, o którym przypuszczają, że jest byłym oficerem. Osmana aresztowano, jako szpiega.

Cetynia, 17 kwietnia. Według wiadomości, które tutaj nadeszły, przybył mutessarif z Ipek wraz z wojskiem do Berane, celem rozproszenia Albańczyków i przywrócenia porządku.

Konstantynopol, 17 kwietnia. Major Juzuf, komendant pierwszego batalionu 34 go pułku, znajdującego się na Krecie, mianowany został komendantem żandarmeryi na Krecie.

Dziennik *Ikdam* ogłasza inspirowany artykuł, omawiający podróż cesarza Franciszka Józefa do Petersburga, jako oznakę pokoju. Dziennik zwraca następnie uwagę na zapewnienie, jakie Grecya dała mocarstwom, oraz na instrukcyę, udzieloną wojsku i podnosi zamiary Porty, mające na celu utrzymanie pokoju.

Dzień onegdajszy miał spokojny przebieg na granicy greckiej.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, dnia 15 kwietnia 1897.	Kurs w wal. austr. zlr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	100	90
Zjednoczony dług w srebrze	100	90
Austryacka renta złota	122	80
4% austryacka renta (marcowa)	101	05
4% węgierska renta złota	121	90
4% węgierska renta koron.	99	35
Akcye banku austro-węgierskiego	942	50
Akcye kredytowe	347	40
Londyn	119	50
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	62½
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	51½
Banknoty włoskie	45	10
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 15 kwietnia. Ruble 127·—. Cena nafty —·—. Spirytus gotowy 15·80. Żyto na wiosnę 6·29. Pszenica na wiosnę 7·69. Owies na wiosnę 5·85.

Wiedeń, 15 kwietnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 99·20; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·60; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·60; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·—; 5% oblig. banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97 50. Akcye Karola Ludwika 218 50; Akcye kolei lwowsko-czern. 288 50; Losy z 1854 na 250 złr. 154·— losy z 1860 na 500 złr. 141 80; losy z roku 1860 na 100 złr. 155·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 347·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 390·—; Länderbank na 200 złr. 224 25; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 942.

Berlin, 15 kwietnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 218·— mrk. Austryacka złota renta 104·70 mrk. Austryacka srebrna renta 101 60 mrk. Węgierska złota renta 104·10 mrk. Węgierska renta koronowa 100·25 mrk. Austryackie banknoty 170·50 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·55 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Skład fortepianów pianin i fisharmonij W. Barabasza i W. Wawrzyckiego

Kraków, Rynek gł., L. 13, 65 22 0
poleca instrumenta z pierwsz. fabryk krajowych i zagranicznych.
Sprzedaż — Zamiana — Wynajem przy odpowiedniej gwarancyi na raty.

Księgarnia
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie
poleca
podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera:**

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniami **wymowy** i z **kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ **Polsko-Niemiecki** kurs wstępny **(Elementarz)** po 13, 28, 46 ct.; kurs I-szy 80 ct., kurs II-gi złr. 2.10, komplet (oba kursa) złr. 2.60.

„Samouczek“ **Polsko-Francuski,** kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów, każdy po 20 ct.

„Samouczek“ Polsko-Angielski, kurs I-szy złr. 1.—, kurs II-gi złr. 1.56, komplet złr. 2.21. 645 2 5

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Kredyt osobisty

od 500 złr. w górę **wyrabia dyskretnie** 789 1 5
D. Kramer,
przez władzę autoryz. agencya.
Budapeszt, Csokonay-útcza 10.

Zakład 705 3 10
artystyczno-fotograficzny
T. JABŁOŃSKIEGO
Kraków, ulica Franciszkańska, 4,
przyjmuje wszelkie zamówienia na specyalne, momentalne zdjęcia dzieci. — **Platynotypie,** oraz reprodukcye i powiększenia podobizn każdej wielkości **po bardzo przystępnych cenach.**

Aptekarza Schneida
prawdziwe
katarowe proszki przeciw
KASZLOWI
i do tego przynależną
HERBATĘ
z apteki św. Jerzego
Wiedeń, V., Wimmergasse 33.

Przyrządzone podług przepisu lekarskiego są znanemi ze skuteczności środkami przeciw **kataralnym słabościom organów oddechowych,** usuwają **flegmę,** uśmierzają **kaszel,** usuwają **chrypkę i duszność.** Proszek 50 ct., należąca do tego herbata 50 ct., pocztą o 20 ct. więcej. — **St. Georgs-Apotheke, Wiedeń, V 2. Wimmergasse 33.** — Pocztą wysyła się najmniej 2 paczki.

Ogłoszenie to należy wyciąć i zachować. 274 13 15

Skład w Krakowie w aptece E. Hellera, ul. Grodzka, **we Lwowie aptece P. Mikolascha.**

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 nadane będą **cztery miejsca funduszowe w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya“.**

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej“ i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa **z d. 10 maja 1897 r.** 703 3 3

We Lwowie, 4 kwietnia 1897.

Inteligentna panna

biegła przykrawaczka
do prowadzenia **pracowni sukien i okryć damskich,** znajdzie korzystną posadę.
Gdzie? Wskaże **Magazyn okryć damskich J. D. Rowiński, Kraków.** 764 3 3

Rowery

(pneumatic) Model 1897,
z latarką, dzwonkiem i narzędziami (gwarancya 1 rok), **za 120 złr.**
Przybory do rowerów i dzwonków elektrycznych 576 14 25
po możliwie niskich cenach poleca
Józefa Popiel i Spółka
w Nowym Sączu.

Folwarczek

w bardzo pięknem i zdrowem położeniu, 2 i pół mili od Krakowa, niedaleko stacyi kolei, mający obszaru 20 morgów, z nowemi budynkami, z inwentarzem żywym i martwym, **do sprzedania lub zamiany na kamienicę w Krakowie.**
Wiadomość: **Kraków, ulica Floryańska, L. 13.** w zakładzie rytowniczym. 584 5 8

Lakiery na kapelusze

czarne, niebieskie, bronzowe, zielone, żółte i **bezbarwne,** na wagę i we flaszeczkach.
Farby do farbowania materyj.
Farby do piór.
Środki do czyszczenia sukien z plam.
Lakiery, kremy i pasty
do odnawiania i odświeżania żółtych bucików.
Artykuły dla potrzeb domowych
Środki przeciw molom.
Środki przeciw szczurom i myszom.

Reim i Spółka

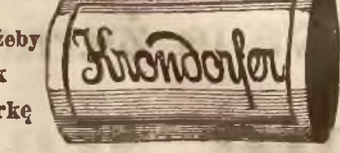
Rynek, L. 37, Kraków, Linia A-B,
polecają **po cenach najumiarkowańszych:**
Ceraty, Linoleum, Chodniki, Rogóżki.
Kalosze rosyjskie.
Cement. Gips. Wapno hydrauliczne.
Płyty izolacyjne. Antimerulion. Carbolineum.
Tektury smołowe do pokrywania dachów. Smołowiec gazowy i drzewny. Farby na dachy.
Farby do fasad. 778 1 0

Farby olejne
do używania gotowe we wszystkich kolorach.
Farby lakierowe, szybko schnące.
Artykuły toaletowe, kąpielowe i do podróży.
Przybory do rybołowstwa.
Hamaki dla dorosłych i dzieci.
Lawn-Tennis, Krokiety, Kule i kręgle.
Kule i kręgle dla dzieci.
Huśtawki.
Przyrządy gimnastyczne ogrodowe.
Balony i piłki gumowe.

Założony w r. 1806
HANDEL WIN
pod firmą
J. Gralewski
w Krakowie, ul. Grodzka, 44,
utrzymuje na składzie wina węgierskie, austryackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę syrmińską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości **po cenach umiarkowanych.**
Składy transitowe dla prowincyi przy **ul. Kanoniczej, L. 20, ul. Brackiej, 13. i ul. Stolarskiej, L. 5.** 645 7 11
Cenniki bezpłatnie.

Kąpiele Reinerz

uzdrowisko klimatyczne na wyżynie, w lasy obfite, 568 m. nad powierzchnią morza, w pięknej, zewsząd osłoniętej dolinie hrabstwa Glatz, posiadają do picia i kąpieli źródła żelaziste, w kwas węglowy obfitujące, alkaliczno-ziemne, kąpiele mineralne błotne i tuszowe, oraz znakomitą lecznicę żętyczną, mleczną i kefirową. Są zalecane w chorobach organów oddechowych, nieżytach, oraz w tym celu, aby nabrać tuszy i wzmocnić organizm, tudzież pozbyć się cierpień goścćowych i skutków z zapaleń wysiękowych. Otwarcie zakładu **z początkiem maja.** Stacya kolejowa. Prospekty za darmo. 667 1 5

Celem ochrony
od naśladowań i zafałszowań uprasza się P. T. Odbiorców ażeby wyraźnie
KRONDORFERA
żądali, bacząc na etykietę z niebieskim Neptunem
jakoteż żeby korek wypaloną markę  **zawierał.**
Przedsiębiorstwo zdrojowe Krondorf koło Karlsbadu.
Główny skład krondorfskiej wody szczawowej 547 3 26
Kraków, ulica Poselska, L. 15.



Dostać można prawie wszędzie w cukierni, handlu kolonialnym i łakoci. 74 32 52

Carbolineum Avenarius'a

najlepszy środek do konserwowania drzewa i przeciw grzybowi.
Zastępstwo fabryki i skład główny **na Galicyę** znajduje się **w Krakowie, ulica Sławkowska, L. 6,**
w domu handlowym Fr. Lenerta.
779 1 0 **R. Avenarius w Amstetten.**

Pierwsza c. k. austro-węgierska wyłącz. uprz.
Fasadowych farb
fabryka Karola Kronsteinera, Wiedeń, III., Hauptstrasse 120 (w domu własnym).
Odznaczona złotemi medalami. Dostawca arcyksiążęcych i książęcych zarządów dóbr, c. k. zarządów wojskowych, **kolei żelaznych, towarzystw przemysłowych, górniczych i hutniczych,** towarzystw budowy, **przedsiębiorców budowy i budowniczych,** jak również właścicieli fabryk i domów. Farby te, używane do powlekania budynków i rozpuszczalne w wapnie, są w kształcie proszku w 40 rozmaitych wzorach od **16 ct.** za kilo i wyżej.
Powleczenie niemi co do czystości i tonu barwy zupełnie równa się olejnemu.
Własnego wyrobu farby olejne, lakiery do podłóg, lakiery, farby, pendzle itd.
Wzory, jakoteż sposób użycia za darmo i opłatnie. 577 5 0

Na długie wieczory!
Wypożyczalnia książek
J. Gumplowiczowej
Plac WW. Świętych, L. 8,
w Krakowie
(Plac WW. Świętych, L. 8)
posiada najlepszy i ustawicznie uzupełniany nowemi nabytkami **wybór powieści, utworów literackich** i. t. d. **w kilku językach.** Bogato zaopatrzony dział **literatury francuskiej.**
Obsługa najszybsza! **Nowości!** Dzieła wyższej wartości literackiej w kilku egzemplarzach! Przy zakupnach uwzględnia się życzenia PP. abonentów.
Wypożyczalnia otwarta od 8-mej zrana do 8-mej wieczorem bez przerwy.
Warunki abonamentu najprzystępniejsze!
Abonament można rozpocząć w każdym dniu miesiąca. 189 15 52

Do 1 czerwca i od 1 września taryfa mieszkań zniżona o 25 procent.
MIEJSCE KĄPIELOWE
KRAPINA-TÖPLITZ
w Kroacyi 785 1 12

oddalone o godzinę drogi od zagoryańskiej stacyi kolei **„Zabok-Krapina-Töplitz“,** otwarte jest od **1 kwietnia** do końca **października.** Zdroje te gorące 30—35° R. odznaczają się wyśmienitą **skutecznością** przeciw **goścćowi, reumatyzmowi w mięśniach i stawach,** oraz przeciw **chorobom z poprzednich wynikającym,** przeciw **ischias, neuralgiom, chorobom skórnym i z ran pochodzącym,** przeciw **chron. „Morbus Brihhtil“, porażeniom,** przeciw **chronicznym zapaleniom macicy,** tudzież **wysiękom** międzytkankowym. Wygodne **kąpiele basenowe, na otwartem powietrzu, w wannach marmurowych na odosobnieniu i tusze:** znakomicie urządzone **parówki, mięsienie, elektryzacya, zdrowotna gimnastyka szwedzka.** — **Mieszkania** z komfortem urządzone. Wyborne a tanie **restauracye, stała muzyka kąpielowa, złożona z kapeli c. i k. 53 pułku piechoty arcyksięcia Leopolda.** Rozległe cieniste **miejsca do spacerów** itp. — Od 1 maja codzień komunikacya z **Zabok i Pöltschach** omnibusami pocztowemi. Lekarz kąpielowy **Dr. Paweł Oreskovic.** Broszury we wszystkich księgarniach. Prospekta i wyjaśnienia przez **Dyrekcyę Zakładu.**



„Warszawska Pracownia Gorsetów à la Sirène“
ulica Szewska, L. 21, I piętro,
poleca wielki wybór **najmodniejszych bardzo wykwintnych gorsetów,** wykonanych według tegorocznych nowych modeli paryskich i brukselskich, **po cenach znacznie zniżonych.**
Warszawska Pracownia Gorsetów „à la Sirène“
w Krakowie, ulica Szewska, L. 21, I piętro.
Przy zamówieniach z prowincyi prosimy nadsyłać miarę braną na sukni: 1) objętość gorsu, 2) w pasie, 3) w biodrach i 4) z pod ramienia do pasa. 504 13 0

Rządca ewentualnie **kontrolor, rachmistrz,** poszukuje posady. — Adres: **Stefański** poste restante **Stryj.** 777 3 15

FRANCISZEK JAN KWIZDA.

4 złote, 18 srebrn. medali, 30 dyplomów honor. i uznania.

c. i k. austryacko-węgierski i królewsko-rumuński nadworny dostawca.
aptekarz obwodowy w Korneuburgu pod Wiedniem.

Kwizdy
płyn wzmocnienia
c. k. uprz. woda do mycia koni.
Cena flaszki 1 złr. 40 centów.

Kwizdy
korneuburski
proszek do paszy
weteryn.-dyetetyczny środek dla koni, bydła rogatego i owiec.
Cena 1/1 pudełka 70 ct., 1/2 pud. 35 ct.

Kwizdy maść na kopyta
dla ochrony kruchych i pękających kopyt, puszka 400 grm. złr. 1.25.

Kwizdy kit na kopyta
sztuczny róg kopytowy, laska 80 ct.

Kwizdy maść krezolinowa
środek do ochrony kopyt, puszka 1/2 klg. złr. 1.10.



KWIZDY
patent. pęcinowe opaski gumowe
Patent. opaski wyrabia się koloru szarego, czarnego, brunatnego i białego w czworakiej wielkości **na lewe i prawe nogi.**
Dla pęciny mierzonej przez a b

o grubości	20—22 cm.	stos. wielkość	Nr. 1
„	22—24	„ „	„ 2
„	24—27	„ „	„ 3
„	27—30	„ „	„ 4

Cena patent. opaski koloru **szarego** Nr. 1 **2** złr. **50** ct., Nr. 2 **2** złr. **70** ct., Nr. 3 **2** złr. **90** ct., Nr 4 **3** złr. **30** ct. Opaska **czarna, brunatna** i **biała,** bez względu na wielkość, kosztuje o **20** ct. więcej, niż szarej barwy.



103 3 5
Illustrowany katalog o patent. **przyrządach ochronnych Kwizdy** z gumy na nogi koni za darmo i opłatnie.

Rok założenia 1853.
Co dzień wysyła pocztą główny skład:
apteka obwodowa w Korneuburgu.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.
Krajowe Towarzystwo tkackie
„PRZĄDKA“
w Krośnie
poleca Szanownej P. T. Publiczności swojego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i BIELIZNĘ STOŁOWĄ
o wzorze kostkowym i adamaszkowym, oraz dostarcza **kompletnych i najtańszych**
WYPRAW ŚLUBNYCH.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacya kolejowa w miejscu). 71 15 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco i odwrotną pocztą.

Jedyny środek przeciw pluskwom, pchłom, robactwu w kuchni, molom, pasożytom na zwierzętach domowych itd.



ZACHERLIN
działa zdumiewająco! Zabija w sposób niezrównany
niezawodnie i szybko szkodliwe owady wszelkiego rodzaju i dlatego też sławiony jest i poszukiwany przez miliony odbiorców. — Jego oznaki są:
1. zapieczętowana flaszka, 2. nazwisko **„Zacherl“.** 487 2 6
W Krakowie i we wszystkich miejscowościach Galicyi są jego składy wszędzie tam, gdzie jest wywieszony napis „Zacherlin“.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Fraci Pilzkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.